



Gazetka z rogami Nr 2 11/12
Cena 2,5 zł.

OPOWIADANIA
ARTYKUŁY
CIEKAWOSTKI



ZAGADKI

DOWCIPY



Stopka redakcyjna

Opiekunowie: Ela Szczecina, Grzegorz Kowalczyk
Skład: Grzegorz Kowalczyk
Korekta: Olga Szeliga, Piotrek Naczyński
Wydrukowane przez: BelStudio

Apple

Chcielibyśmy napisać o kilku produktach bardzo słynnej firmy Apple, niezującego już Steva Jobsa. Iphone 4

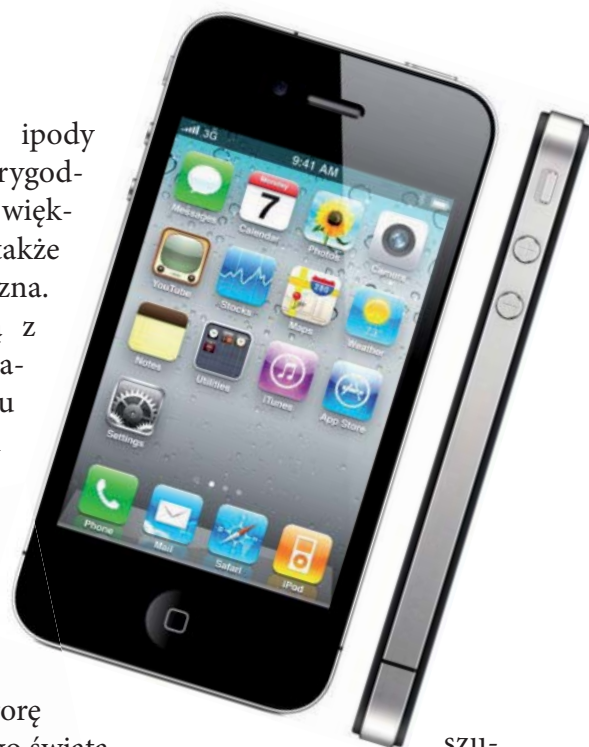
Bardzo dobry telefon firmy apple'a i ostatni z ich produktów, za życia Steva Jobsa. Jest znacznie szybszy od poprzedniej wersji, a także posiada trochę więcej aplikacji. Jeśli chodzi o wygląd zmieniły się krawędzie i tył. Jest on jednym z najdroższych telefonów. Druga wada polega na tym jak bardzo Iphone się rzuca w oczy wynika z tego, że jest podatny na

kradzieże. Ostatnia z jego wad to (jak w każdym dobrym telefonie) delikatność.

Ipod
I pod jest to wspaniały odtwarzacz muzyki projektu Steva Jobsa. Wprowadził on wiele wersji tego urządzenia: ipod Nano 1g-6g, ipod shuffle 1 i 2, ipod touch, i pod Nano.

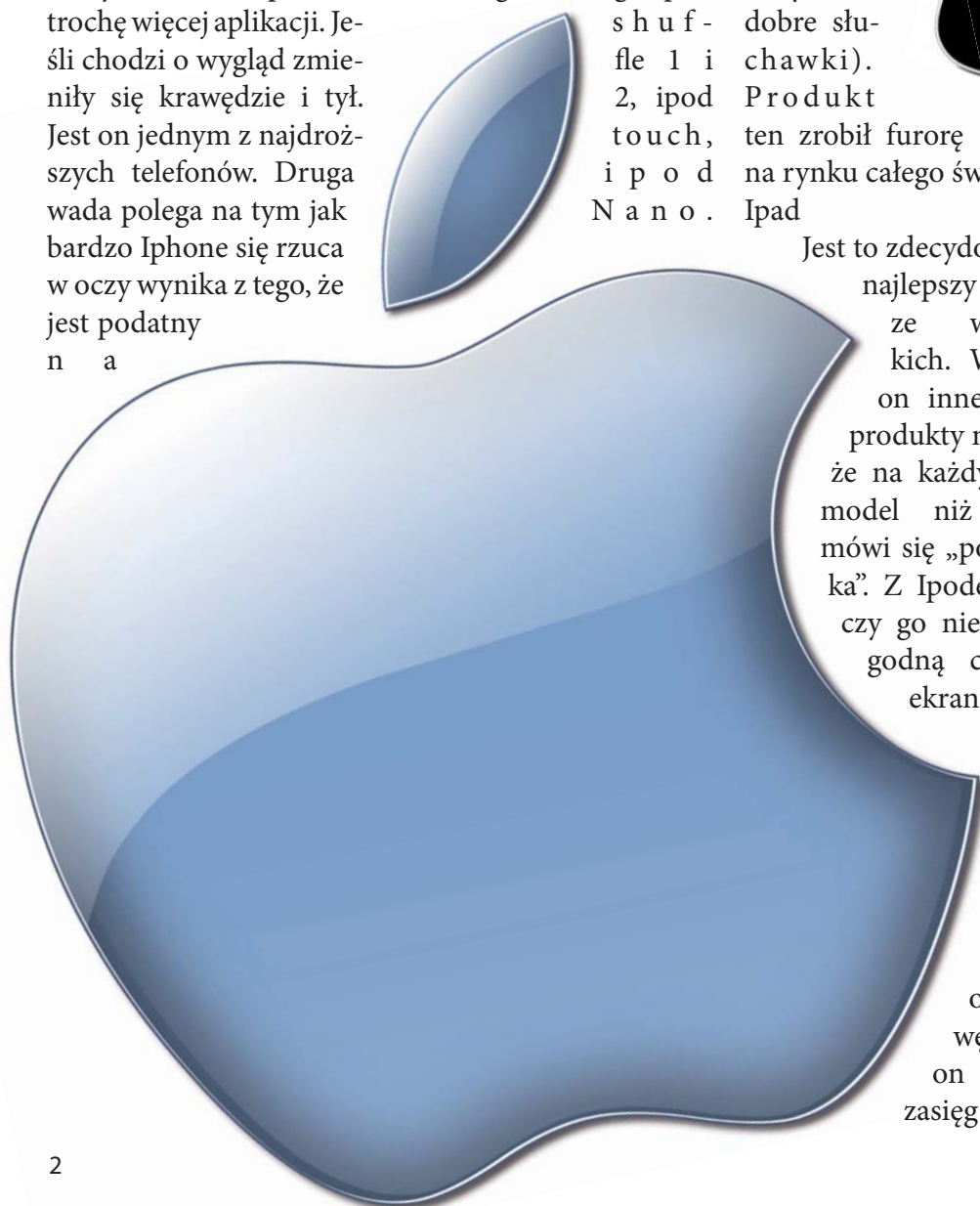
Wszystkie ipody były niewiarygodnie cienkie, a większość z nich także mała i poręczna. Ma on jedną z najlepszych jakości dźwięku ze wszystkich odtwarzaczy (muszą być oczywiście dobre słuchawki). Produkt ten zrobił furorę na rynku całego świata. Ipad

Jest to zdecydowanie najlepszy tablet ze wszystkich. Wyparł on inne takie produkty na tyle, że na każdy inny model niż Ipad mówi się „podróbka”. Z Ipadem łączy go niewiarygodną czułość ekranu do tyko-
wego i cienką obudowę. Ma on wielki zasięg wy-



szukiwania wi-fi. Poruszanie po internecie jest ułatwione dzięki łatwemu sterowaniu, przybliżaniu i wygodnemu pisaniu za pomocą wirtualnej klawiatury qwerty. Polecam kupno tego produktu jeśli ktoś nie ma co zrobić z pieniędzmi.

Marek Jaźwinski i Kuba Zabrzycy



inFamous 2

Smartfon

Smartfon – przenośne urządzenie telefonyczne integrujące w sobie funkcje telefonu komórkowego i komputera kieszonkowego. Pierwsze smartfony powstały pod koniec lat 90, a obecnie łączą funkcje telefonu komórkowego, poczty elektronicznej, przeglądarki sieciowej, pagera, GPS, jak również cyfrowego aparatu fotograficznego i prostej kamery wideo. W nowszych modelach dostępne są też funkcje typowe dla PDA, jak zarządzanie informacją osobistą. Niektóre modele potrafią odczytywać dokumenty biurowe w formatach Microsoft Office i PDF.

Pierwszy historycznie smartfon powstał już w 1992 r. – było to prototypowe urządzenie o nazwie Simon, które IBM pokazał na targach COMDEX i wprowadził na rynek w 1993 r. Oprócz funkcji telefonu komórkowego oferowało ono kalendarz, książkę adresową, kalkulator, notatnik, pocztę elektroniczną i gry. Użytkownik korzystał ze specjalnego pióra świetlnego. Obecnie smartfony stanowią znaczącą część rynku telefonii komórkowej. W roku 2010 sprzedano na świecie ponad 500 mln. egz., a w roku następnym przewidywana sprzedaż wzrośnie o 175 %.

Najpowszechniej używanymi systemami operacyjnymi sterującymi urządzeniem są Android, Bada OS, Symbian, iOS, BlackBerry OS, Windows Phone 7. Według ostatnich badań (czerwiec 2011 r.) już blisko 14 proc. Polaków posiada taki właśnie typ telefonu komórkowego. Poza tym szacuje się, iż na koniec 2011 roku będzie w użyciu około 3-3,5 mln smartfonów, a ich udział w rynku telefonów komórkowych w Polsce w 2012 roku sięgnie 41.

Kontynuacja dynamicznej gry akcji, rozgrywanej na ulicach ogromnej metropolii, w której otrzymujemy

do wykonania wiele ciekawych misji oraz zadań dodatkowych.

inFamous 2 to kontynuacja trójwymiarowej, sandboksowej gry akcji, zaprojektowana po raz kolejny przez studio Sucker Punch. W grze przybieramy do sporych rozmiarów metropolii i bierzemy udział w dziesiątkach zróżnicowanych misji. Rozgrywka w dużej mierze polega na braniu udziału w efektywnych starciach z przeważającymi siłami wroga.

Pod koniec pierwszej odsłony inFamous Cole McGrath był bez wątpienia najpotężniejszą istotą w Empire City. Sytuacja ta uległa zmianie wraz z przybyciem Beast, czyli Bestii. Okazało się, że wszystkie wydarzenia, w których uczestniczył gracz były jedynie manipulacją mającą przygotować boha-



tera na walkę z głównym przeciwnikiem. Niestety mimo starań, Cole okazał się zbyt słaby i starcie z potworem niemalże

przyplacił życiem. By przygotować się do rewanżu udaje się do miasta New Marais, gdzie ma nadzieję znaleźć więcej tajemniczej technologii zwiększającej jego moce. Bestia nie zamierza jednak czekać, aż Cole w spokoju zwiększy swoje możliwości. Przez całą grę monstrum powoli podąża za bohaterem inFamous, siejąc śmierć i zniszczenie w mijanych miastach. W momencie, gdy Cole trafia do New Marais w mieście nie dzieje się dobrze. Władzę przejęła militarna organizacja dowodzona przez charyzmatycznego jegomościa o imieniu Bertrand, który nie zamierza pozwolić, by jakikolwiek obdarzony mocami dziwak pałętał się po ulicach jego królestwa.

Wydawca to Sony Computer Entertainment Europe
Kajetan Hinz 6a



Kluby sportowe

Chcielibyśmy wam zaprezentować wielkie kluby sportowe. Pierwszy klub to FC Barcelona, drugi - AC Milan i trzeci - Real Madryt.



Futbol Club Barcelona, w skrócie Barca hiszpański wielosekcyjny klub sportowy, istniejący od chwili założenia drużyny piłkarskiej. Założony w 1899 przez grupę Szwajcarów, Anglików i Hiszpanów, z czasem stał się katalońską instytucją o dużym znaczeniu społecznym. Barwy klubowe Barcelona zaczerpnęła od szwajcarskiego klubu FC Basel.

Drużyna piłkarska należy do najbardziej utytułowanych zespołów świata w tej dyscyplinie – ma na koncie dwadzieścia jeden mistrzostw Hiszpanii, dwadzieścia pięć Pucharów Króla Hiszpanii, dziesięć Superpucharów Hiszpanii[11], cztery Puchary Europy, cztery Puchary Zdobywców Pucharów[12], cztery Puchary UEFA, cztery Superpuchary Europy, raz Klubowe Mistrzostwo Świata/Puchar Interkontynentalny i wiele innych trofeów.

Drużyna z Camp Nou na

arenie międzynarodowej startuje nieprzerwanie od 50 lat, czyli od początku powstania europejskich



pucharów. FC Barcelona od momentu założenia premiera

Każdy fan piłki nożnej posiada swój ulubiony klub piłkarski. Każdy z kibiców potrafi wymienić podstawowe informacje na temat takiego klubu jak AC Milan, który de facto jest niezwykle znany. Kibice AC Milanu potrafią także wymienić aktualny skład drużyny oraz wiedzą, jacy są najlepsi piłkarze tego klubu. Ciekawostką są chociażby barwne sylwetki legend tego zespołu – Ancelottiego, Baresiego, Bobana, Kilpina, Pratiego, Maldiniego, Marco van Bastena czy Rivieri. Klub posiada również własny hymn zagrzewający do walki na boisku, ale i prywatne rekordy. Wśród nich chociażby najwyższe wyniki w meczach oficjalnych

(13:0), a także największe ilości strzelonych goli. Tu zdecydowanie prowadzi Gunnar Nordahl z wynikiem 221 bramek.

Wszystkie te i inne ciekawostki i informacje o piłkarzach oraz drużynie Milanu znajdziemy w internecie, gdzie umieszczona jest strona dla kibiców AC Milan. Jej twórcy pomyśleli o wszystkim, dlatego kibic sprawdzi tam między innymi daty najbliższych spotkań swojego ulubionego klubu z innymi drużynami, pozna bliżej sztab szkoleniowy, przeczyta interesujące felietony i wywiady. Bez wątpienia jest to podręczny zbiór informacji przydatnych każdemu zagorzałemu fanowi tej drużyny piłkarskiej. Co jakiś czas strona jest aktualizowana, dlatego na bieżąco można tam śledzić nowe wydarzenia, które dotyczą tego klubu. Dodatkowo możemy się tam zaopatrzyć we wszystko, co jest potrzebne kibicowi – koszulki, szaliki, tapety na komputer czy telefon i skór-



ki do różnych programów komputerowych oraz pliki video z najciekawszych ak-

cji na boisku.

Real Madrid Club de Fútbol – hiszpański klub sportowy istniejący od 1902 roku. Słynie z sukcesów istniejącej od chwili założenia drużyny piłkarskiej, która trzydzieści jeden razy zdobyła mistrzostwo Hiszpanii, dziewięć razy Puchar Europy/Ligę Mistrzów, a także wiele innych trofeów, w tym przyznany w 2000 roku przez FIFA tytuł najlepszego klubu w XX wieku. Od 1947 roku rozgrywa domowe mecze na stadionie Santiago Bernabéu, nazwanym na cześć byłego prezesa, za czasów którego klub zdobył najwięcej trofeów.

Real Madryt odegrał ważną rolę w historii hiszpańskiej i światowej piłki nożnej – to z inicjatywy jego działaczy powołano Copa del Rey. Klub reprezentował również Hiszpański Związek Piłki Nożnej, stając się jednym z współzałożycieli FIFA w 1904 roku. W 1928 roku znalazł się w pierwszym zestawie drużyn tworzących Primera División, zaś w 1955 roku stał się jedną z drużyn biorących udział w pierwszej edycji Pucharu Europy, którą następnie wygrał, broniąc później trofeum cztery razy z rzędu. Kibiców pasjonuje również jego wypełniona podtekstami polityczno-historycznymi rywalizacja z FC Barcelona. **Kuba Strzeczewski, Tymon Krzyżanowski**



TRZY NAJWIĘKSZE POTĘGI METALU

AC/DC – australijski zespół hardrockowy założony w Sydney w 1973 roku przez braci Angusa i Malcolma Youngów. Zespół jest uznawany m.in. za pioniera muzyki hardrockowej i heavymetalowej wraz z grupami Black Sabbath i Led Zeppelin. Członkowie zespołu, mimo wszystko, zawsze klasyfikowali swoją muzykę jako "rock & roll".

AC/DC parokrotnie zmieniał skład zespołu przed wydaniem swojego pierwszego albumu, High Voltage, w 1975 roku. Skład grupy stał się bardziej ustabilizowany od 1977 roku po przyjęciu do zespołu basisty Cliffa Williamsa, który zastąpił Marka Evansa. W 1979 roku, zespół nagrał jeden ze swoich najpopularniejszych albumów, Highway to Hell, który jest także ostatnim nagraniem z wokalistą i współautorem utworów, Bonem Scottem, zmarłym 19 lutego 1980 po nocy spędzonej na intensywnym piciu alkoholu. Członkowie zespołu zastanawiali się nad rozwiązaniem grupy, jednak podjęli decyzję o kontynuowaniu działań

ności muzycznej i wybrali Briana Johnsona na następcę Scotta. W tym samym roku zespół nagrał swój najlepiej sprzedający się album – Back in Black.

Wydany rok później album For Those About to Rock We Salute You również osiągnął duży sukces i stał się pierwszym albumem zespołu, który osiągnął 1. pozycję na krajowym zestawieniu w Stanach Zjednoczonych. W 1983 roku, AC/DC zwolniło wieloletniego perkusistę, Phila Rudda, i wybrało na jego miejsce Simona Wrighta. W latach 80. spadła popularność AC/DC, lecz albumy zespołu stale plasowały się w czołowej 40. albumów w USA. W roku 1990 popularność grupy znów wzrosła wraz z albumem The Razor's Edge, który dotarł na 2. pozycję w USA. Phil Rudd powrócił do zespołu w 1994 roku i od tego czasu skład grupy pozostał niezmienny.

Do dzisiaj, AC/DC sprzedało ponad 200 milionów albumów na całym świecie, wliczając w to ponad 69 milionów w samych Stanach Zjednoczonych. Back in

Black został sprzedany w ponad 42 milionach kopii, w tym ponad 22 miliony w USA, dzięki czemu jest drugim najlepiej sprzedającym się albumem w historii oraz najlepiej sprzedającym się albumem jakiegokolwiek zespołu. AC/DC jest sklasyfikowane na 4. pozycji listy na 100 Najlepszych Artystów Hard Rocka sporządzonej przez VH1 oraz na 7. pozycji listy MTV na Najlepsze Zespoły Metalowe Wszech czasów.

Iron Maiden – heavymetalowy (reprezentujący New Wave of British Heavy Metal) zespół z Londynu, założony 25 grudnia 1975 roku, uważany za jeden z najwybitniejszych zespołów heavymetalowych. Liderem grupy jest basista Steve Harris. Nazwa zespołu dosłownie oznacza żelazną dziewicę, średnio-wieczne narzędzie tortur.

Grupa gra heavy metal z elementami progresywnymi. Ich muzyka jest oparta na ostrych lecz melodyjnych riffach gitarowych, oraz szybkiej i dynamicznej sekcji rytmicznej, z bogatą perkusją Nicko

McBraina oraz charakterystycznie brzmiącą ("klekoczącą") gitarą basową Steve'a Harrisa. Charakterystyczną cechą większej części twórczości (1981-1994 i 1999-) grupy jest szerokiej skali wokół Bruce'a Dickinsona. Muzyk ten jest uznawany za jednego z najlepszych wokalistów rockowych. Styl muzyczny Iron Maiden stanowią także wirtuozerskie solówki dwóch, a od 1999 trzech gitarzystów.

Ogół utworów zespołu jest zbiorem dość zróżnicowanym. Iron Maiden stworzyła zarówno bardzo szybkie, mocne, czasami podchodzące pod thrash metal kompozycje typu "Be Quick or Be Dead", progresywne, długie piosenki, często wieloczęściowe ze zmianą tempa, takie jak "Paschendale", "Dance of Death", "Rime of the Ancient Mariner", "Seventh Son of a Seventh Son", "Hallowed Be Thy Name" jak i spokojne ballady typu "Afraid to Shoot Strangers", czy akustyczno-orkiestrowa "Journeyman". Iron Maiden ma na swoim koncie także melodyjne utwory jak "Can I Play with Madness" i "Wasted Years", które dzięki swojej przystępności i lekkości osiągnęły ogromny sukces komercyjny.

Na albumie z 2006 r., *A Matter of Life and Death* grupa zaprezentowała inny styl muzyczny. Piosenki stały się coraz dłuższe, coraz bardziej ambitne i progresywne, jednocześnie nie tak mocne i surowe jak te z początku kariery.

Kompozycje tworzone są głównie przez lidera – Steve'a Harrisa oraz Adriana Smitha, Janicka Gersa, Dave'a Murraya i Bruce'a Dickinsona. Dodatkowo Blaze Bayley brał udział w tworzeniu linii melodycznych wokalu. Dwaj perkusiści – Nicko McBrain i Clive Burr mają minimalny wkład w powstawanie muzyki.

Teksty utworów traktują nierzadko o zdarzeniach historycznych (np. "Aces High", "Paschendale",

"Montségur", "The Trooper", "Alexander The Great"), mitologii ("Flight of Icarus", "Powerslave"), czy też korzystają z motywów z literatury ("Brave New World", "To Tame a Land", "Phantom of the Opera") oraz filmów ("Where Eagles Dare", "Children of the Damned", "Edge of Darkness"). Poza powyższymi przykładami tematyka twórczości Iron Maiden jest dość zróżnicowana. Autorami tekstów są zazwyczaj Steve Harris, Adrian Smith i Bruce Dickinson; sporadycznie Blaze Bayley i Paul Di'Anno, zaś pozostali członkowie udzielali się w tym zakresie bardzo rzadko, bądź wcale.

Zespół posiada własną maskotkę – Eddiego. Eddie pojawiał się na większości okładek albumów i singli Iron Maiden, często też jako element scenografii koncertów. Zespół w swojej karierze sprzedał ponad 100 mln albumów, z czego 75 mln z logo EMI Rec.

Metallica – amerykański zespół heavymetalowy założony w Los Angeles w 1981 roku przez Jamesa Hetfielda i Larsa Ulricha. Uważany za jeden z najważniejszych i najbardziej wpływowych zespołów metalowych lat 80.

Po wydaniu w 1983 r. debiutanckiego albumu *Kill 'Em All*, grupa została uznana za twórcę nowego stylu muzyki metalowej – thrash metalu[2]. Zarazem wydany w 1986 r. trzeci album *Master of Puppets*, jest określany przez niektórych krytyków jako najlepszy album heavymetalowy wszech czasów. Jest to również ostatni album zespołu nagrany z basistą Cliffem Burtonem, który zginął 27 września 1986 w wypadku autokarowym, podczas którego wypadł przez okno, po czym autokar przewrócił się na niego. Chociaż pozostali członkowie zespołu rozważali zakończenie działalności grupy, to ostatecznie postanowili kontynu-

ować granie i na następcę Burtona został wybrany Jason Newsted.

Album *Metallica* (nazywany też *Czarnym Albumem*) został wydany w 1991 r. i do dziś pozostaje najpopularniejszym wydawnictwem zespołu zdobywając m.in. status diamentowej płyty w USA za sprzedanie obecnie płyty w nakładzie ponad 22 milionów egzemplarzy. W 1999 roku *Metallica* zagrała wspólny koncert z Orkiestrą Symfoniczną z San Francisco dyrygowaną przez Michaela Kamena, który został podsumowany wydaniem albumu i filmu o nazwie *S&M*.

W styczniu 2001 basista Jason Newsted opuścił grupę. W kwietniu tego samego roku zespół rozpoczął nagrania do kolejnego albumu studyjnego, ale przerwał je w lipcu, gdy James Hetfield udał się do kliniki odwykowej, w której przebywał do grudnia. Praca nad albumem została wznowiona dopiero w maju 2002, by wreszcie w roku 2003 zaowocować wydaniem albumu *St. Anger*. Wszystkie partie gitary basowej zostały nagrane przez producenta albumu Boba Rocka, ale jeszcze na kilka miesięcy przed wydaniem płyty nowym basistą Metalliki został Robert Trujillo. 12 września 2008 został wydany nowy album studyjny zespołu, *Death Magnetic*.

Metallica sprzedała ponad 100 milionów kopii albumów na całym świecie, wliczając w to ponad 57 milionów kopii w samych Stanach Zjednoczonych[6]. Zespół został sklasyfikowany na 3. pozycji listy zestawiającej Najlepsze Zespoły Metalowe Wszech Czasów sporządzonej przez MTV oraz na 5. pozycji listy zestawiającej 100 Najlepszych Artystów Hard Rocka sporządzonej przez VH1. W 2009 roku *Metallica* została wprowadzona do Rock and Roll Hall of Fame. Marek Jaźwiński i Kuba Zabrzycy

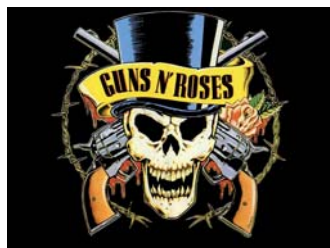
Zaczerpnięte z wikipedia.org

Najlepsi wykonawcy Hard Rockowi



Cliff Burton

Cliff Burton był gitarzystą basowym. Grał w Metallice, zaś wcześniej w zespole o nazwie Trauma. Przyszedł na świat w 1962 roku. Gdy miał trzynaście lat jego brat Scott zmarł, a pozostawił po sobie tylko gitarę basową. Cliff więc zaczął uczyć się gry na gitarze basowej. Ćwiczył nawet po sześć godzin dziennie. Kiedy założyciele Metallici, czyli James Hetfield (wokalista i gitara rytmiczna) i Lars Ulrich (perkusista), zobaczyli go na koncercie Trauma od razu zapragnęli mieć go w swoim zespole. Najbardziej słynne płyty zespołu to: Metallica, Master of Puppets, Nothing else Masters and Kill 'em all. Niestety zmarł tragiczną śmiercią podczas wypadku zespołu przygnieciony autobusem w Lijungbie w wieku 24 lat. Jego koledzy postawili mu nagrobek.



Slash

Slash urodził się w 1965 roku w Anglii. Jest Hard Rockowym gitarzystą. Obecnie ma własny zespół, lecz wcześniej zanim go założył zespół, grał w słynnym amerykańskim zespole Guns N' Roses. Ich największym hitem była płyta „Appetite for Destruction”, która okazała się hitem. Obecnie gra w Velvet Rolver. Owacami ich pracy są „Black or White”, „Give in to Me”.

Robert Plant

Jego największym osiągnięciem było uzyskanie pierwszego miejsca w rankingu wokalistów według Hit Parader. Najbardziej zasłynął jako wokalista zespołu Led Zepelin. Już w wieku 13 lat zainteresował się rock' n rollem. Jego idolem stał się Elvis Presley. Eksperymentował z muzyką wschodnią czyli z Popem, bluesem i jazzem.



Najlepsze zespoły Hard Rockowe, Heavy Metalowe i Metalowe to między innymi: Iron Maiden, Metallica, Led Zepelin, AC/DC, Kiss, Guns n' roses i ekipa Ozzy'ego Osborna.

Kuba

Zabrzyczy i Marek Jaźwiński



RYTM ŚMIERCI

W korytarzu było ciemno. Dzięki temu wydawał się jeszcze straszniejszy. Wielkie, ciemne witraże pięły się pod sam sufit. Mogłoby się wydawać, że za nimi jest jakaś kraina, ogrody, góry, lasy, morza i wyspy. Ale za nimi nie było nic. Tylko bezkresne, monotonne podziemia. Sarlik wiedział o tym dobrze. I wiedział, że można by kopać całe wieki, i nigdy nie wyszłoby się na powierzchnię.

Został wezwany do Komnaty. Sarlik wielu rzeczy nienawidził, ale żadna z nich nie mogła równać się z obrzydzeniem, jakie wywoływała w nim Komnata. Nie ze względu na jej wygląd czy architekturę. Ze względu na to, kto, czy raczej co zasiadało na tronie.

Wszedł na krużganek, z którego było widać ogromną, pionową jaskinię. Komu innemu mogłaby wydać się malownicza, jednak Sarlik nienawidził jej szczerze. Nazywała się Imma. W ich starożytnym języku oznaczało to niewyobrażalne bogactwo. Wiodła w dół. Niedaleko wyżej się kończyła, ale do jej dna nie dotarł nikt mimo wielu wypraw. Dlatego Sarlik nie cierpiał jej i marzył, żeby jakieś trzęsienie ziemi zważyło ją, albo chociaż nieznacznie podwyższyło jej szczyt. Mimo, że podziemia nigdy się nie kończyły, doznawał miłego uczucia, kiedy wchodził na nawet najniższe schody, byle tylko być trochę wyżej.

Minął wielką bramę, której nienawidził bez konkretnego powodu. Szedł dalej przez sale, schody i korytarze. W końcu stanął przed największą bramą jaką znał. Widział wiele bram i przechodził przez nie aż nazbyt często. I wszystkie, bez wyjątku nienawidził. Ta była najgorsza. Prowadziła do Komnaty. Wziął głęboki oddech.

Kiedy wszedł do ogromnego pomieszczenia, przeszedł go dreszcz. Mimo, że dość często tu bywał, zawsze irytowało go to wrażenie nieskończonej głębi, jakie umyślne wywoływała architektura tego miejsca. Jednak nie miał czasu się nad tym zastanawiać.

- WIESZ, PO CO CIĘ PRYZYWAŁEM? - głos brzmiał jak szcęknięcie zardzewiałego łańcucha.

- Nie, Panie – odparł bez namysłu Sarlik. Przed Nim nie można było niczego ukrywać. Nie dało się. Nie dało się kłamać Jemu. Poza tym miał nieodparte wrażenie, że to nie było pytanie, tylko zastraszanie – Nie wiem.

- JAK POSUWAJĄ SIĘ PRACE W SPRAWIE PORTALU?

- Alchemicy mają problemy, Panie. Obsydian działa dobrze, energia przechodzi bez zakłóceń. Jednak łącze nie chce się zakotwiczyć. Oni porównują to do próby przebicia muru palcem.

- WIESZ W CZYM DOKŁADNIE PROBLEM? – Głos zabrzmiał wystarczająco nienawistnie, by Sarlik wiedział, że odpowiedź nie była poprawna – BO MAM PRZECZUCIE, ŻA JA WIEM.

Sarlik nie spytał, czy na pewno, ponieważ On w swoim mniemaniu nigdy się nie mylił. I to praktycznie było prawdą. Praktycznie.

- PROBLEM LEŻY W TYM, ŻE TA BANDA ALCHEMIKÓW, JAK ZWYKLI SIEBIE NAZYWAĆ, NIE MA O NI-

CZYM POJĘCIA. SĄ LENIWI I GŁUPI. TAMTEN ŚWIAT MUSI CZYMŚ SIĘ RÓŻNIĆ OD NASZEGO I KLUCZEM DO OTWORZENIA PORTALU JEST ODKRYCIE, CO TO TAKIEGO.

* * *

Promienie sączyły się spomiędzy straganów. Było tak gorąco, że wszyscy mieszkańcy pochowali się do domów, tylko nieliczni sprzedawcy lękający się kradzieży towarów spali pod cieniem rzucanym przez baldachimy. Mogło wydawać się, że całe miasto opustoszało i uschło jak zaniedbane drzewo.

Ale oni nie bali się słońca, pod którym się wychowali i pod którym żyli. Wszyscy byli zaczajeni pośród cieni, ale nie dla ochłody. Poruszali się wolno, zręcznie i cicho. Nie wystawiali się na widok. Dorosły człowiek mógłby przejść przez całe targowisko i nie zauważyłby niczego podejrzanego.

Podniósł się krzyk, usłyszeli pierwsze uderzenia. Wszyscy zerwali się z miejsc i pobiegli w stronę przeciwnika. W ich oczach czała się groza. Tym razem chłopcy z dzielnicy rzemieślników nie mogli mieć najmniejszych szans. Szaleńczy bieg zakończony był bezlitosnym zderzeniem z innymi wrzeszczącymi dziećmi, chociaż to już tak naprawdę nie były dzieci. Najmłodsi mieli około 14 lat.

Karen dobiegł w końcu do fali wrzeszczących dzieci rzemieślników. Pierwszego z chłopców powalił zgrabnym ciosem od dołu, prosto w brodę. Nie był wcale najstarszy. Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Jednak był najlepszy. Dwóch biegnących w jego stronę wyminął odskokiem, kopnął pierwszego w biodro, gdy ten jeszcze nie zdążył wyhamować. W wyniku tego młody, ale stosunkowo krępy dzieciak zatoczył się wymachując rękami i wpadł w stragan z owocami. Drugi natychmiast zawrócił i zamierzał uderzyć Karena prosto w twarz. Ten uchylił się przed ciosem i wymierzył mu kopniaka w piszczel. Chłopiec krzyknął krótko, jednak Karenowi wystarczyło czasu na zajście go od tyłu i wbicie łokcia w jego plecy.

Bójka rozkręciła się na dobre. Co chwila słyszane były krzyki, niektóre z bólu, inne ze złości, lub tryumfu. Wynik był jednak przesądzony. Po ostatniej przegranej ze zgrają dzieciaków z dzielnicy rzemieślników, chłopcy wraz z Karenem wpadli w szal bojowy, który dawał im wręcz nadludzką siłę i szybkość.

Mimo, że pochodzili z najbiedniejszej dzielnicy, z brudnych, szarych slumsów, w bijatykach byli niepokonani. Inne grupy ćwiczyły sprawność w boju. Inni chłopcy po walce wracali z płaczem do domu i rodziców. Inne dzieci dostawały codziennie śniadanie, trzydaniowy obiad i kolacje. Chłopcy ze slumsów musieli być sprawni, by przeżyć. Biegali po uliczkach, okradali stragany z jedzenia, uciekali po dachach przed strażnikami, chowali się przed ludźmi, którzy mogliby złapać ich i sprzedać handlarzom niewolników.

Dziś mieli ochotę świętować zwycięstwo. Dzieciaki czelad-

ników, zrozumiałwszy że nie mają szans, zaczęli się wycofywać. Niezwykle szybko i wyjątkowo nietaktycznie. Kiedy oni potykając się dreptali pomiędzy straganami i namiotami, chłopcy z biednej dzielnicy zgrabnie przeskakiwali ze straganu na stragan, zagradzając drogę uciekinierom. Robili to dla zastraszenia i dla własnej uciechy, ponieważ nie mieli zamiaru ich łapać.

Po powrocie do starego, opuszczonego domu, w którym mieszkali, długo cieszyli się z wygranej. Walki właściwie nie miały głębszego sensu, jednak dzieci ze wszystkich dzielnic w nich uczestniczyły. Jedli chleb, owoce, warzywa i kilka innych rzeczy, które potrafili podebrać ze straganów na targu. Ich dni właściwie na tym głównie się opierały – każdy wstawał o takiej godzinie, o jakiej mu się podobało. Potem sam, lub z kilkoma innymi chodził po mieście, przywłaszczając sobie wszystko, co było mu potrzebne. Część zwykle zjadali na miejscu, ale zawsze zachowywali część na wieczór, kiedy wszyscy zbierali się i wspólnie jedli. Czasami zdobywali nawet wina, ale nie robili tego zbyt często. Takie imprezy mogły źle się skończyć. Poza tym wino było trudne do zdobycia.

* * *

Sarlik był wściekły. Alchemicy nadal nie umieli zakotwiczyć portalu w tamtym świecie. Tłumaczyli się używając niezrozumiałych dla każdego, kto nie był alchemikiem, słów. Nienawidził alchemików.

- Macie to po prostu włączyć!!!

- To nie takie proste – odpowiedział naczelnny alchemik z irytującym spokojem – ta teleportacja nie przemieszcza przedmiotów z miejsca na miejsce. Fale łącza teleportacyjnego muszą zsynchronizować się z docelowym światem. Tamten z kolei ma aurę niewyobrażalnie inną do naszego. Można też spróbować się tam przebić, ale inność tamtego świata zwiększa moc ściany międzywymiarowej, do takiego stopnia, że by tam dotrzeć potrzeba mocy wielkości miliardokrotnie większej, niż ta użyta do stworzenia niewielkiego wymiaru o średnicy kilkunastu milionów mil.

- Nie rozumiem o czym ty do mnie gadasz! Robiliście to przecież tysiące razy, za każdym razem, no może nie licząc kilku wyjątków, bez najmniejszej przeszkody! – Sarlik gotował się ze złości.

W tym momencie przybiegł młodszy alchemik, ubrudzony nieco sadzą.

- Po małym incydencie ...

Żrenice naczelnego alchemika momentalnie się rozszerzyły. W tym fachu, wypowiedzenie słowa „oj” najczęściej po dłuższym czasie kończyło się stwierdzeniem: „niech spoczywa w spokoju”.

-Nie, nie, nie! – wypalił natychmiast młody – Nic poważnego się nie stało. Tylko mała eksplozja wywołana potęgą energii, jaką wyzwoliło otworzenie portalu!

- Udało się wam wreszcie. Pan się już niepokoił – usłyszał z niejaką satysfakcją kilka nerwowych westchnień. Wiedzieli, co oznacza Jego „niepokój”.

- Były jakieś ofiary? – wtrącił naczelnny alchemik.

- Kilka potłuczeń, jedno poparzenie, kilka podpalonych

szat. Jest tylko jeden problem. Łącze nie spełnia wymagań. Jest wyjątkowo niestabilne. Można więc przesłać tylko przedmiot o niewielkiej masie.

- Jaka jest szansa na dotarcie przedmiotu, pomyślmy, o masie kilku, kilkunastu funtów? – głos naczelnika zabrzmiał nienaturalnie. Sarlik poruszył się niespokojnie. Naczelnny alchemik potrafiłby obliczyć to w sekundę, z dokładnością co do jednej milionowej.

- Eee... Około tysiąc dwieście osiemdziesiąt cztery do trzech tysięcy czterdzieści dwa – odparł po chwili namysłu młodszy.

- Można by więc zmusić... przedmiot do zdobycia czegoś, co pomogłoby do utrzymania łącza międzywymiarowego? – naczelnemu alchemikowi błysnęło w oku.

- Sądzę, że tak – na twarzy młodszego pojawiło się zrozumienie.

- No, więc ja opowiem o waszych dokonaniach Panu, a wy spróbujcie dopracować łącze – Sarlik pośpiesznie zawrócił i uciekłby zaraz, gdyby nie obce ciało, które niewiadomo skąd pojawiło się na jego drodze i które okazało się być młodszym alchemikiem.

- Niestety nie mamy czasu na przyjęcie decyzji Pana. Łącze jest na tyle niestabilne, że mogłoby się w tym czasie załamać, a w tedy cała praca, a może i nawet pracownia poszłaby na marne – głos naczelnego alchemika stał się lodowaty. Musimy działać natychmiast.

Złapał Sarlika za kołnierz i podniósł go nad ziemię. Sarlik miał dwie stopy wzrostu. Był gnomem. Alchemik włożył mu do kieszeni mały, okrągły przedmiot.

- To łącznik telekomunikacyjny. Gdy będziesz na miejscu i będziesz w jednym kawałku, wyślij sygnał i miej nadzieję, że do nas dojdzie. Wtedy może uda nam się nawiązać komunikację. A my tymczasem zastanowimy się, czego szukasz. Po tych słowach rzucił Sarlika w portal.

* * *

Wielka, czarna pustka. Nie widzę siebie. Nie ma mnie. Nie ma mnie nigdzie. W pustce nie ma nic. W nie ma nic, więc w pustce jestem wszystkim. Nienawidzę teleportacji!!!

* * *

Karen obudził się nagle. Nigdy nie był zmęczony po obudzeniu. Zawsze moment snu przechodził w stan pełnej świadomości natychmiastowo. Chyba, że Karen miał kaca. Wstał, podszedł do wiaderka, obmył twarz. Spojrzał na kawałek wypolerowanej miedzi, w której krytycznie spojrzał na swoje odbicie.

No, nie – pomyślał – Znowu się to dzieje. Ale... przecież to mi się tylko wydaje, prawda? Tak, to na pewno kac.

Myślał dalej, patrząc przez miedziane lusterka na małe, dziwne stworzonko, które przypominało żabę z szarą, pofałdowaną skórą bez sierści. Stało na dwóch, mogłoby się wydawać psich nóżkach. Górne kończyny były krótkie i wyglądały na mało zręczne. Ciało przypominało kształtem spłaszczoną beczkę, z której wyrastała głowa bez wyraźnej szyi. Z głowy z kolei zwisała para długich uszu, które wyglą-

dały jak wyschnięte, pozwijane liście.

- Na co się tak gapisz? – warknął stworek.

- Chyba na jakieś zwierzę – odparł Karen.

- Co? – nie zrozumiał stworek.

Załatwmy to w ten sposób – pomyślał Karen. Ja zrobię z dziwactwem co trzeba, a ono zwyczajnie zniknie.

Wziął miedziane lusterko i udał zainteresowanie własnym odbiciem.

- Hej, ty, tak się składa, że...

Karen zważył lusterko w dłoni, zamachnął się nim i wałnął stworka tak, że poleciał z dużym impetem, jednak ku zdziwieniu i niezadowoleniu Karena nie zniknął, tylko kwiknął krótko i odbił się od ściany. Narobił przy tym sporo hałasu, więc chłopiec nie zastanawiając się wcisnął go do kufra i usiadł na wieku, zanim do pokoju wpadło kilku chłopaków.

- Co się stało, Karen?

Większość chłopców nazywano przezwiskami albo skrótami, ale do Karena zawsze mówili po imieniu.

- Co się miało stać? – odparł z udawanym zdziwieniem.

- Przecież słyszeliśmy jakiś kwik. Co ty, kota maltretujesz, czy jak?

- Aaaaaa... to był kot, ale tam za oknem, kwiczy, bo pewnie bije się o kawałek śmierdzącej ryby – w Karenie rósł niepokój, ponieważ wieko kufra zaczęło lekko podskakiwać.

- Dobra, ale brzmiało to okropnie. Może ten kawałek ryby nie jest aż taki śmierdzący...

Wszyscy zarechotali, mimo że żart nie był w ogóle śmieszny. Po prostu tak się przyjęło, że z opowiadanych dowcipów wszyscy się śmiali, mimo że często nawet ich nie rozumieli. Kiedy wyszli i Karen upewnił się, że nie ma ich w pobliżu, otworzył wieko i od razu zamknął dziwnemu stworkowi usta.

- Mhmmmmhmmhheeeem!!!

- Siedź cicho! Jak będziesz grzeczny, to może nie przywalę ci drugi raz.

Dziwny stworek ścichł trochę, ale nie przestał się wyrywać. Już miał zamiar ugryźć chłopca, kiedy ten zabrał rękę. Posadził stworka na kufrze i przystawił mały nożyk do jego gardła, co było nie lada wyzwaniem przy kształcie jego szyi.

- Jeśli teraz się odezwiesz, to użyję tego noża w sposób bardzo dla ciebie nieprzyjemny. Jesteś bardzo dziwnym przywidzeniem, ponieważ mogę cię wałnąć, a ty nawet wtedy nie znikasz, co więcej potrafisz narobić słyszalnego hałasu przy kontakcie ze ścianą. Gadaj, coś ty za jeden?

- Jestem Sarlik, uniżony sługa Pana! – Sarlik był przekonany, że po usłyszeniu tej wiadomości każdy wystraszy się, będzie przepraszać go na kolanach i błagać o litość. Bardzo się zawiodł.

- Jakiego pana? – zdziwił się Karen.

- Pana, nie umiesz słuchać, dziwne stworzenie?

- Umiem, ale nadal nie rozumiem o kogo ci chodzi. Umiem też sprawić, że będziesz się do mnie zwracał grzeczniej, albo że nie będziesz mógł w ogóle.

- C-co? Ty nie wiesz kto t-to jest...? – Sarlik walczył z myślą, która jakoś nie mogła się przedostać do jego umysłu. Podobnie zareagowałby człowiek, gdyby dowiedział się, że jego ręce są zielone, a on przez całe życie nosił na oczach pomarańczowe szkiełka.

- Owszem, a ty, jako grzeczne dziwadło opowiesz kto to jest ten twój „pan”, któremu tak uniżenie służysz.

- Jak śmiesz nazywać mnie dziwadłem, wielkoludzie! Przecież ty nawet porządnego nosa nie masz, tylko jakąś bulwę! A uszy... – gnom nie zdążył powiedzieć, jakie są uszy Karena, ponieważ poczuł lekki nacisk nożyka na szyi.

- O coś grzecznie cię prosiłem. Ale teraz proszę mniej grzecznie. Kim jest ten twój pan?

Sarlik opowiadał. Ubarwiał opowiadanie rzeczami, których nienawidził, nie wyłączając Karena. Mówił też o tym, skąd wziął się w tym miejscu i w jakim celu. Co najmniej pięć razy przypominał o tym, że nienawidzi alchemików.

* * *

Sarlik wylądował na długim stole, wśród wielu potraw, z których, żadnej nie poznał. Mimo tego od razu wszystkie znienawidził, głównie dla tego, że siedział w nich po uszy.

Rozejrzał się dookoła. Zobaczył kilka dziwnych, wielkich postaci, które zostały najwyraźniej obryzgane przez niego jedzeniem. Miały dziwaczne oczy, ani nie okrągłe, ani nie wąskie, tylko kształtem przypominające krople. Ich nosy wyglądały jak ślimaki bez skorupy, które ktoś uciął w połowie. Z kolei usta były wąskie, ale zarazem okrągłe, jakby napompowane. Potem zobaczył kilka innych również dziwnych postaci, które były nieco niższe od poprzednich, a poza tym wyglądały nieco inaczej. Po pierwsze miały na twarzy zabarwienia, jakby siniaki. Siniaki te miały najróżniejsze kolory, a występowały głównie dookoła dziwnych oczu i na napompowanych ustach. Z dziwnych, całkiem okrągłych i pomarszczonych uszu zwisały im kawałki kamieni i metali szlachetnych, wykutych w całkiem bezsensownych i niepraktycznych kształtach.

Jedna z tych niższych postaci westchnęła i upadła na ziemię, ale ze zdziwienia nikt za bardzo się nią nie zainteresował. Sarlik wstał i chwiejnym krokiem podążył wzdłuż stołu. Dziwne istoty patrzyły na niego osłupiałe. Gnom w końcu dotarł do końca stołu i z płaskim upadł na posadzkę. Potem na pół wyszedł, na wpół wytoczył się z pomieszczenia.

* * *

- Nic dziwnego tu nie zaszło – powiedział król Radowit Młody z Callen, Umiłowany Władca Swoich Poddanych – to nam wszystkim się wydawało. Powróćmy do wieczery. I niech ktoś zajmie się tą biedną kobietą, która pewnie siedziała za blisko pieca. Alfred! – Król Radowit Młody z Callen, Ukochany Pogromca Wszelkiego Zła I Chaosu pstryknął palcami.

- Tak, Królu, Panie Zrodzon Po Boskiej Prawicy?

- Posprzątaj to jadło z ziemi, które wiatr zrzucił ze stołu.

* * *

- Szwendając się i błędząc, kierowany przez tych głupich alchemików w końcu doszedłem tutaj – zakończył Sarlik – a teraz muszę skontaktować się z nimi i dowiedzieć kiedy otworzą gdzieś tu portal, wej... – Sarlik zastanowił się – ty wejdziesz w niego, a ja powoli poprobuję, czy nie ma innego

sposobu na powrót do domu.

- Skąd ta pewność?

- Nie ma pewności. Ci przekłęci alchemicy może otworzą portal za kilka minut, a może za kilka lat...

- Skąd pewność, że wejdę z tobą w portal?

- Co? Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że nie posłuchasz się mnie?

- Założmy, że chcę. Co wtedy?

- Ty... ty.. podły... wielki...

- Tylko się nie zagalopuj – powiedział ze stanowczym spokojem Karen.

- Jak ty śmiesz!? Jak możesz przeciwstawiać się Jego woli!?

- Jakoś śmiem.

- Ty nic nie rozumiesz! Jak cię tam nie zaprowadzę, to mnie podzielą na kawałki! Mogą mnie torturować i zabić albo, co gorsza, oddać alchemikom do eksperymentów!!!

- Niekoniecznie. Możesz tam po prostu nie iść. Tak jak ja. Sarlik gotował się ze złości. Nie mogę dłużej zwlekać – myślał – muszę coś wymyślić...

- N-naprawdę tak sądzisz? Nie dogonią mnie tutaj? J-jestem bezpieczny?

Sarlik poweselał, wyrwał się chłopcu z rąk, wyslizgując się spod nożyka przystającego mu do gardła. Coś tu nie gra – myślał Karen. Niemożliwe, by z tym okropnym stworem tak łatwo mi poszło...

Karen nie zdążył dokończyć myśli, ponieważ został trafiony trzonkiem od miotły między oczy. Uderzenie było nagłe i wyprowadzone z dużym impetem. Powaliło Karena na ziemię ale nie zemdłał, jednak Sarlik był na to przygotowany. Dzieła dopełniło ciężkie wiaderko pełne wody, które zważyło się chłopcu na głowę.

* * *

Karen obudził się w starej, zwyczajnej szopie. Na ścianach z nierówno zbitych desek wisiały kosy, motyki i inne narzędzia rolnicze. Na podłodze wyłożonej słomą stały skrzynki z różnymi przyrządami. Pod ścianą stał z kolei nieduży baryłkowany potworek, mówiący do małego, dziwnie wypukłego talerza, z którego dobiegał głos.

Karen nagle przypomniał sobie sytuację w jakiej stracił przytomność. Postanowił jednak nie zdradzać tego, że się obudził. Słyszał rozmowę pomiędzy Sarlikiem, a talerzem, z którego dobiegał tajemniczy głos.

- I co? Teraz mam tu siedzieć, i czekać, aż ten dziwoląg się obudzi? – Sarlik był zdenerwowany – odebrałem mu przytomność z zaskoczenia, nie miał szans zareagować na czas. Jeśli teraz się obudzi, nie dostaniecie go już za żadne skarby.

- Sami sobie nie poradzimy... Umiałbyś wykorzystać chłopaka, jako wspornik łącza?

- Nie. A wy?

- Jak? Przecież dzieli nas ściana międzywymiarowa. Mógłbyś wykorzystać chłopaka, jak już mówiłem. Jesteś nieobeznany w dziedzinie sztuki Alchemii – głos wypowiedział słowo z szacunkiem, w ten sposób, że niemal dało się poczuć wielką literę na początku słowa – więc na pewno ci się nie uda. Ale to twoja jedyna szansa, jeśli szansą można nazwać prawdopodobieństwo siedmiu tysięcznych procenta na powodzenie.

- Podejrzewam, że to mało.

- Owszem. Pomóc ci z tym chłopakiem? Po pierwsze musisz zdobyć próbkę krwi. Potem wymalować specjalnie przygotowaną kredą umoczoną we krwi chłopaka znaki na podłodze. Potem..

- Skąd mam wziąć tu kredę!? I jak zabrać mu tyle krwi? Powiedz mi o sposobie, który da się wykorzystać w innym wymiarze, będąc trzy razy mniejszym od innych stworzeń, samemu, w starej opuszczonej szopie bez żadnych narzędzi.

- Masz rację, to utrudnienie. Ale wierzę ci, że sobie poradzisz. Możesz też zrobić coś takiego: wyłóż w ziemi symbol Ankh-she, napuść do niego krwi chłopaka, a wtedy portal powinien zadziałać.

- Powinien?

- Teoretycznie.

Sarlik zabrał się do dłubania w ziemi. W końcu usatysfakcjonowany podszedł do Karena. Chłopiec już próbował wysłać stworka w orbitę potężnym kopniakiem, kiedy poczuł pod gardłem swój mały nożyk.

- Role się odwróciły, dziwolągu – Sarlik próbował przybrać pokpiwającą minę, co nie wychodziło mu najlepiej przy długości jego ust – teraz ja trzymam cię na uwięzi. Ponieważ nie chcę zabierać noża od twej zniekształconej twarzy, sam wydrap sobie ranę i wylej ją do tamtego znaczka. Rozumie-my się?

Karen wolno wstał, i z ociąganiem przystąpił do drapania się w okolicach przegubu. Sarlik ustawił się w taki sposób, że nie miał jak uciec. Kiedy tylko kilka kropelek krwi spadło do spiralnego symbolu, w szopie pojawił się równie spiralny dysk, przypominający wsysaną przez trąbę powietrzną chmurę. Poza tym wzorem trąby powietrznej portal zaczął wciągać w siebie wszystko, co znajdowało się dookoła.

Narzędzia poodczepiały się ze ścian i poleciały w stronę spirali. Większość nielicznych mebli posuwała się powoli. Gnom przystawiający nóż do gardła Karena skrzeczając poleciał w stronę portalu. Ten z kolei jakby przybierał na sile z każdą zassaną rzeczą. Kiedy ręce Sarlika zniknęły w kręcącym się dysku Karen poczuł, że nie da rady dłużej stawiać oporu. Nie widział dookoła nic czym mógłby bronić się gdyby mieszkańcy tamtego końca portalu okazali się nieprzyjaźni. Zobaczył też, że sama szopka też nie będzie długo opierać się ssącej spirali. Ostatkiem sił chwycił krótką kosę, która jakimś cudem utrzymała się na gwoździu i zanurzył się w otchłań.

* * *

Wyrzuciło go w małej, śmierdzącej nienaturalnym odorem specyfików salce. Przygniotła go masa desek, które najpewniej przybyły wraz z zapadającą się szopą.

Kiedy odkopał się spod sterty śmieci, zobaczył, że w salce stoi kilkanaście dziwnych stworzeń. Były mniej-więcej jego wzrostu, miały szarą, błyszczącą skórę i w przeciwieństwie do skóry Sarlika wydawało się, że mają jej za mało. Na pyskach zaś zamiast nosa mieli dwie pionowe szparki, a pod czołem gładki, przerażający brak oczu. Wszyscy bez słowa rzucili się na niego, przygważdżając go do ziemi. Może by ich pokonał. Jednak oni mieli pałki.

* * *

Obudził się w małej komnacie, która wyglądała jak wnętrze kościoła. Wszystkie ściany były kamienne. Na ścianach widniały witraże ale nie padało z nich światło dzienne. Jakies padało, ale gdyby to było słońce, każdy by się zorientował.

Karen dopiero teraz zobaczył, że nie jest zakuty ani związany. Wolnym krokiem zbliżył się do wyjścia z komnaty i szedł dalej przez korytarz. W pewnym momencie zobaczył odchodzący od korytarza zaułek, na którego końcu widniał mały balkonik. Karen podszedł do niego. Wtedy zrozumiał, że nie jest w żadnym kościele, ale głęboko pod ziemią. Mianowicie przed nim za balkonikiem, jak okiem sięgnąć w dół ciągnęła się długa, pionowa jaskinia.

Karen pomyślał co w takim miejscu może go spotkać. Przypomnił sobie, że zanim wpadł do portalu złapał kosę i zatknął ją sobie za pas. Uwierała nieco, jednak chłopiec miał ważniejsze problemy. Problemy, przy których rozwiązaniu mogłoby być niezbędne użycie kosy. Karen wzdygnął się na samą myśl o tym. Nigdy nikogo nie zabił. Bił się często, ale jego przeciwnicy po walce zawsze byli żywi, mimo że często bardzo pokiereszowani.

Usiadł na ziemi. To dziwne – pomyślał wyjmując nożyk z paska – nie zabrali mi kosy ani noża. Nie obudziłem się związany. Nie jestem przez nikogo eskortowany. Niemożliwe, żeby o mnie całkiem zapomnieli...

Chłopiec długo strugał drzewiec kosy nożem. Skrócił go i wyrównał, wykonał odpowiedni uchwyt, poprawił kształt aby kosa lepiej układała się za plecami. Znalezionego kamienia użył jako oselki, zmniejszył ostrze i nadał mu odpowiednią formę i ostrość. Wstał i zamachnął się nową bronią. Nie był rzemieślnikiem, ale praca nie poszła na marne, więc był z siebie zadowolony. Kosę dało się szybko wyciągnąć, nie utrudniała ruchów a jako broń wydawała się całkiem skuteczna.

Wstał i poszedł dalej z niejakim poczuciem bezpieczeństwa. Szedł długo, jednak nie miał szansy zmienić drogi. Korytarz wiodł prosto, Karen mógł iść przed siebie lub zawrócić. Na to drugie nie miał najmniejszej ochoty. W końcu stanął przed drzwiami. Były żelazne. Większość drzwi, jakie Karen widywał były z drewna. Jednak chłopiec nie natknął się na żadną drewnianą rzecz od początku wędrówki. Kiedy miał zamiar pchnąć drzwi o mało się nie przewrócił, ponieważ drzwi same otworzyły się, zanim zdążył ich dotknąć.

Wszedł - zachłysnął się widokiem. Przed nim rozciągała się podziemna sala, większa niż każde pomieszczenie, które w życiu widział. Na jego oko mogłaby pomieścić kilka kościołów razem z basztami. Na końcu sali widniał wielki tron. Nie wyglądał normalnie. Przypominał bardziej gniazdo z podu-

szek i pościeli. Jednak nie tron był najdziwniejszy. Spoczywała na nim bestia. Wyglądała jak szkielet monstrualnego człowieka, z głową podobną do końskiej czaszki, tyle że z dwoma kościstymi szczypcami jak szczęki pająka. Zresztą nie tylko to stworzenie odziedziczyło po pająku. Pod korpusem widniały cztery pary odnóży do złudzenia przypominające ohydne, włochate nóżki ptaszników, które Karen widział niekiedy łączące w klatkach na targowisku. Jednak nogi stworzenia nie były włochate, lecz gładkie i błyszczące. Tak samo, jak całe jego ciało.

Straszne dziwadło spojrzało na niego. Oczodoły były puste, jednak czuło się, że stworzenie patrzy.

- WITAJ, KARENIE – powiedział wolno. Brzmiał jak jęk zardzewiałych żelaznych drzwi.

- Skąd mnie znasz?

- NIE ZNAM CIĘ. ALE NIEDŁUGO POZNAM CIĘ BARDZO DOBRZE. SŁYSZAŁEM, ŻE POTRAKTOWAŁEŚ MEGO SŁUGĘ BEZ SZACUNKU. NIE MAM CI TEGO ZA ZŁE, SAM TEŻ GO NIE LUBIĘ. MOGŁEŚ JEDNAK NIE PREDŁUŻAĆ NIEUNIKNIONEGO I DOBROWOLNIE DAĆ SIĘ ZAPROWADZIĆ DO PORTALU. TERAZ MOI ALCHEMICY ZAJMĄ SIĘ TOBĄ I PRZY TWOJEJ POMOCY STWORZĄ PRZEJSCIE, KTÓRE BĘDZIE ZDOLNE PRZENIEŚĆ MNIE I MOJĄ ARMİĘ DO TWOJEGO ZANIEDBANEGO ŚWIATA I ZROBIĆ W NIM PORZĄDEK.

Nie – powiedział w myślach Karen – nie pozwolę Ci na to. Nie ze względu na świat czy na zło, czy coś podobnego. Nie dam ci się wykorzystać...

- TO NIE STWORZY WIELKIEGO PROBLEMU. MUSZĘ CIĘ ZMARTWIĆ, ALE W TYM MIEJSCU NIE MASZ PRAWA DO WŁASNYCH DECYZJI.

Stworzenie nie wydało żadnego polecenia, jednak w Sali w jednej chwili pojawiła się masa stworzeń, które Karen mógł nazwać tylko jednym określeniem: piekielne. Miały okropne pyski, nietoperze skrzydła, owadzie kły, ptasie pazury, gadzie oczy, ohydłą skórę i co tylko można było sobie wyobrazić.

Karen natychmiast zerwał się do biegu. Wielkie stworzenie siedzący na tronie jednym gestem kościstej ręki zamknął wrota. Jednak źle ocenił szybkość chłopca, ponieważ ten w ostatniej chwili przeskoczył przez zwężającą się szparkę. Odciał tym samym drogę piekielnej pogoni. Karen biegł ile sił w nogach. Pomogła mu bardzo umiejętność wspinania się, kiedy przeskakiwał i biegł po jaskiniach. Nie zastanawiał się nad drogą, biegł przed siebie gubiąc nieistniejącą już dawno pogoń. W pewnym momencie wybiegł do podziemnej hali. Była niezwykła z dwóch powodów: po pierwsze mogłaby zmieścić się w niej spora osada, po drugie: mieściła się w niej całkiem duża osada.

Po chwili chłopiec biegł już między kamiennymi budynkami. Wokół panowała cisza. Karen nie mógł ocenić pory dnia, nie wiedział więc czy miasto śpi, czy jest opuszczone. Po chwili biegu poczuł, jak coś mocno chwyciło go za bark i przykryło usta gotowe do krzyku.

- Co ty robisz? O tej porze jesteś na zewnątrz? Czy ty rozumiesz... ach – złapało go stworzenie, które dopiero teraz zobaczyło twarz Karena. Nie wyglądało potwornie, jak dotychczasowi mieszkańcy świata, nie było jednak człowiekiem.

- Kim jesteś? – Spytało po chwili milczenia.

- Nazywam się Karen. Jestem z... innego miejsca. Wpadłem tu przez portal i byłem ścigany przez straszego kościstego potwora, który jest tutaj chyba królem... - Karen przerwał widząc błdną twarz stworzenia.

- Chodź, szybko. Nie zwracaj na siebie uwagi.

Szli pomiędzy domami, nie wychodząc na światło i nie pokazując się przechodzącym stworom. Było ich niewiele, ale wszyscy byli uzbrojeni. Chodzili w grupach, jednak nie było to przejście z miejsca na miejsce ale rytmiczny marsz patrolu. Karen nie zobaczył żadnej osoby, która byłaby zwykłym mieszkańcem.

W końcu doszli do domu, gdzie najwyraźniej mieszkał stwór, który złapał Karena. Weszli do środka i dopiero przy stole zaczęli rozmowę.

- Ścigał Cię? – zapytał stwór.

- Nie osobiście, ale szła za mną cała horda dziwnych strasznych stworzeń.

- Stworzeń... czy fatygował wojsko? Musisz być dla nich bardzo ważny... – mówił bardziej do siebie niż do Karena – ale, gdzie się podziały moje maniere, jestem Aplegatt, zajmuję się szlifierką skał szlachetnych. A ty? Skąd pochodzisz i dlaczego ściga cię wojsko samego Pana?

- Wszyscy go tak nazywacie. Czy nie ma imienia, albo chociaż przydomku, jak każdy władca?

- Pan życzy sobie, byśmy właśnie tak go nazywali – Aplegatt niemal wyrecytował zdanie – poza tym, nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Pochodzę chyba nie z tego samego świata. Oni chcą mnie wykorzystać jako jakieś wsparcie dla ich portalu.

- Pewnie znowu przystępują do przejścia kolejnego świata. Pan posiada już prowincje w wielu miejscach, z których przybywają cenne surowce i siły robocze.

Karen zrozumiał natychmiast, że siły robocze nie mają najmniejszej ochoty nimi być.

- Jak więc mam się stąd wydostać?

- Nie tym bym się na twoim miejscu martwił. Skoro wojsko cię tropi, w najbliższym czasie przejdzie przez wszystkie miasta w pobliżu. Będą przeszukiwać domy i nie dadzą nam wszystkim spokoju, dopóki cię nie znajdą. Innymi słowy twoim najważniejszym celem będzie przeżyć.

- Mówisz o swoim Panu i o jego wojskach jak o wszechmogącej sile. Nie moglibyście raz złapać za broń i zabić tego waszego Pana wraz z jego niezniszczalną armią. Przecież nie jest to jedyna osada w tym świecie?

- Nie jest. Ale nie da się zniszczyć całej armii. Część napastników rozpieczętowała się na wszystkie strony świata, jak robactwo ze zniszczonym gniazdem. Luźny, biegnący przed siebie motłoch z młotami i kilofami nie miałby szans ze zmobilizowaną, ustawioną w szyki uzbrojoną armią.

- Można by przecież zmobilizować ich, powiedzieć im jak walczyć, wezwać posiłki z innych miast i, do licha, wytepić ten paranoiczny strach, który ogarnia widać nie tylko ciebie, gdy myślisz o walce z tyranem.

- Skończ już na dzisiaj z taktycznym gadaniem o partyzanckich bojach przeciw tyranii i połóż się spać. Na gorze masz pokój z łóżkiem i wodą. Ja tymczasem zastanowię się, co o tym wszystkim myśleć.

* * *

Nazajutrz Karen obudził się zmęczony i miał wielką ochotę nigdy nie wychodzić. Ten świat na mnie źle działa – pomyślał.

Wstał, obmył twarz przy balii z wodą. Myślał o zdarzeniach poprzedniego dnia. Wciąż nie mógł zrozumieć jak tyle rzeczy przydarzyło mu się w tak krótkim czasie. Coś sobie uświadomił. Wtedy, gdy spotkał tego potwora tylko pomyślał o tym, że nie pozwoli mu się wykorzystać. A on mu odpowiedział. Musiało to znaczyć, że potrafi czytać w myślach.

Zszedł na dół i zobaczył, że w domu oprócz Aplegatta jest jeszcze kilka osób.

- Witaj, Karenie. To kilka bardziej znaczących osób z pobliskich miast, którym właśnie mówię o twoim pomysle. Jest to bardzo radykalne przedsięwzięcie, ale uzyskałeś poparcie. Wczoraj zrobiłeś na mnie duże wrażenie. Dzisiaj opowiesz nam, co planujesz.

Dzień minął na zbieraniu informacji od „znaczących osób z pobliskich miast” i planowaniu uderzenia na wojska tyrana. Sprawa wyglądała dziwnie, ponieważ, mimo że bardzo poważna, kierowana była przez czternastoletniego przybysza z innego świata.

Kiedy wieczorem plan był gotowy, Karen nie mógł zasnąć z przejęcia. Następnego dnia on miał poprowadzić atak na władcę całego świata, do którego on, Karen przybył zaledwie dwa dni temu. Jednak zmęczenie przeważało nad ekscytacją i po chwili chłopiec już spał.

* * *

Znowu nie czuł zmęczenia. Może było tak za sprawą podekscytowania, a zarazem zgrozy, która otaczała Karena od samego rana.

Wszyscy walczący zebrali się na placu, który był wyjątkowo rzadko patrolowany przez strażę. Omawiany był plan ataku, kilka osób ćwiczyło technikę walki. Jednak wszyscy bali się. Mimo dumy, podekscytowania i niecierpliwości każdego w głębi świdrował przerażający strach.

Wczesnym południem przemaszerowali do korytarzy wiodących do komnat posiadłości potwora, którego mieli zniszczyć raz na zawsze. Po drodze musieli zlikwidować kilka grup strażników, których nie dało się ominąć. W końcu stanęli przed ogromną bramą. Mogli wejść, albo zawrócić. Ale na zawracanie nie mieli najmniejszej ochoty.

Pchnęli bramę. Za nią rozciągała się ogromna sala. Komnata. Weszli tam zwartym szykiem.

- JAK MIŁO, ŻE ZDECYDOWAŁEŚ SIĘ JEDNAK MNIE ODWIEDZIĆ. PRZYPROWADZIŁEŚ NAWET PRZYJACIÓŁ. JEDNAK BĘDĄ TUTAJ ZBĘDNI. TAK SAMO JAK BĘDĄ ZBĘDNI GNIJĄC W LOCHACH, W TOWARZYSTWIE NAJPLUGAWSZEGO ROBACTWA, JAKIE NOSZĄ WSZYSTKIE ŚWIATY.

Kilka osób widocznie się wzdygnęło na dźwięk strasznego głosu, który im groził.

- DAJĘ WAM WYBÓR. WYDAJCIE MI CHŁOPCA, WRÓĆCIE DO DOMÓW I ZAPOMNIJCIE, ŻE

KIEDYKOLWIEK GO SPOTKALIŚCIE. NIECH BĘDZIE ZŁYM SNEM, O KTÓRYM SIĘ NIE OPOWIADA, KTÓRYM SIĘ NIE CHWALI.

- Masz rację – powiedział niespodziewanie Aplegatt – możemy wrócić do domów. Możemy zapomnieć, że kiedykolwiek tu przyszlismy. Jednak przyszlismy tu, przekroczyliśmy bramę, a za nią nie ma już powrotu. Moglibyśmy wrócić, ale do końca życia wiedzielibyśmy, że dotarliśmy tak daleko i nic nie zrobiliśmy. To nie byłby dobry wybór. Podjęliśmy decyzję, przechodząc przez tę bramę.

- WIELKA SZKODA. NIE LUBIĘ TRACIĆ MIESZKAŃCÓW BEZ WIĘKSZEJ POTRZEBY, JEDNAK NIE DAJECIE MI WYBORU.

Ze wszystkich stron zaatakowała ich piekielna horda, jednak oni bronili się, wzmocnieni przemową Aplegatta. Bili się w zwartym szyku, a piekło w ich oczach było silniejsze niż to, które ich otaczało. Walczyli w grupie. Wszyscy, poza Karenem.

Wpadł w trans. Tańczył z kosą, do rytmu muzyki, strasznej i zarazem pięknej, która kierowała jego ruchami. Nie było świata, był tylko Karen, kosa i straszny rytm tańca, który kładł następne fale istnień. Taniec do muzyki, w strasliwym rytmie, rytmie śmierci.

- TAK ŁATWO? MOŻE ZA ŁATWO OCENIŁEM WASZE UMIEJĘTNOŚCI. CIEKAW JESTEM, JAK PORADZICIE SOBIE Z WALKĄ Z PRAWDZIWYM PRZECIWNIKIEM, A NIE Z ROBACTWEM OD BRUDNEJ ROBOTY.

Ze ścian i z sufitu zaczęły wyłaniać się sylwetki. Najpierw ręce, potem głowy i korpusy, potem całe figury kamiennych wojowników. Figury zaczęły pękać, w miejscach zgięć ramion, łokci, kolan i szyi. Pomiędzy skałą widać było niebieską poświatę, łączącą bryły kamieni, tworząc wielkich kamiennych rycerzy.

Kamienne wojsko poszło na nich z szarżą. Jednak oni nie mieli mieczy i toporów, które jedynie tępiłyby się w starciu ze twardą skałą. Walczyli młotami i kilofami, krusząc kamienne golemy.

Karen dalej tańczył. Muzyka grała, straszyla i zarazem podtrzymywała upiorny taniec. Młoty tłukły, kilofy rąbały. Rytm grał, nie przestawał wzmacniać tańca, niszczącego wszystko, co tylko zbliżyło się do tańczącego.

- NICZEGO NIE MOŻNA OCZEKIWAĆ OD INNYCH. WIDĄC MUSZĘ ZAJĄC SIĘ WAMI OSOBIŚCIE.

Wstał, wyjął z pleców niewidoczny dotąd miecz. Był wielki, skrzył się w świetle pochodni.

Strasliwy potwór pobiegł w ich kierunku z niewiarygodną szybkością. Związał się i ciał szybko jak jaszczurka, mimo wielkiego ciała i ciężkiej broni. Musieli się wycofywać. Jednak potwór był bardziej zajęty Karenem.

Cięcie, skok, unik, cięcie! Niech gra muzyka, niech taniec wiruje pomiędzy łapami śmierci.

Wszyscy patrzyli, jak walka Karena z potworem przesuwa się przez bramę, idzie przez korytarze. Patrzyli jak taniec śmierci próbuje osiągnąć obu, jednak obaj byli szybcy, obaj tańczyli jak opętani. Mogli tylko patrzeć, ponieważ ten kto by tam wszedł i zakłócił muzykę, ten nie mógłby pozostać wśród żywych.

Unik, przeskok, cięcie, skok! Niech taniec się nie przerywa, niech ciągnie się, niech trwa całą wieczność! Unik, unik, skok, cięcie, za wolno...

Karen został wyrwany z transu potężnym uderzeniem, które ledwie udało mu się zablokować. Upadł ciężko na posadzkę. Zorientował się, że są na ogromnym balkonie, który wyrasta ze ściany wisząc nad ogromną przepaścią, nad jaskinią Immą.

Karen musiał się przetoczyć, by uniknąć zabójczego cięcia strasliwym, ogromnym mieczem.

Skok, cięcie, unik, cięcie, unik. Chłopiec czuł, że nie starczy mu sił na dłuższą walkę. Unik, skok, unik, nie ma siły na atak. Można tylko patrzeć, na ogromny miecz, kończący wszystko.

- Nie!!! Nienawidzę Cię!!!

Cios mieczem zakłócony. Mała, wrzeszcząca kulka czepia się głowy potwora, który zachwiał się, postawił kilka kroków, potknął się o barierkę, dzielącą placyk od przepaści.

- SAAAARLIHK!!!

* * *

Karen obudził się. Klęczał nad nim Aplegatt, Sarlik i kilka osób, które walczyły.

- On nie żyje! Nie żyje! Ja pokonałem Jego! Nienawidziłem go! – głos Sarlika, wyrażający dumę, ale i strach.

- Witaj chłopaku. Ciekawe, jakie coś takiego jak ty może mieć szczęście. Wszystko dobrze się dla ciebie skończyło – Aplegatt był dumny i uśmiechnięty – odpocznij. I żegnaj.

* * *

Karen obudził się w swoim domu. W swoim łóżku. Wstał, podszedł do wiaderka z wodą.

Przejrzał się krytycznie w lusterko zrobionym z miedzianej blachy.

Jak to? – pomyślał – Wszystko mi się przyśniło? Tyle zrobiłem, a to wszystko nie była prawda? Nie, nie, nie!

Karen czuł wzbierającą w nim wściekłość. To wszystko przecież się zdarzyło, to nie był sen!

Usiadł na łóżku i poczuł, że brakuje mu sił. Poczuł też coś w kieszeni. Wyjął mały kawałek papieru, zawinięty na zielonym kamieniu. Na papierze napisane było: To chyba najlepsze, co mogliśmy dla ciebie zrobić. Aplegatt i Sarlik.

Karen uśmiechnął się lekko.

* * *

Gorąco biło od wszystkiego dookoła. Ale oni biegli, ponieważ pod tym słońcem się wychowali.

Zderzyli się z grupką dzieci kupców, rozpoczęła się mała, nic nie znacząca dla nikogo wojna. Karen tańczył, tańczył do rytmu muzyki. Ale była to muzyka wesoła, mimo że tańczył do niej podczas walki. Była to gwarna muzyka, w niczym nie przypominająca przerażającego rytmu śmierci. Jędrak Oleszczuk

Symbolika imion

Ada

Etymologia- Imię pochodzenia germańskiego, będące skróconą formą od imion: Adelajda, Adela i Adelina. W Polsce bywało też często używane jako zdrobnienie żeńskiego imienia Władysława. W samodzielnej formie występuje dopiero od przełomu XIX i XX wieku.

Charakterystyka – Jest kobietą o silnej psychice, nie nadużywa słów, potrafi poradzić sobie w trudnej sytuacji. Niejednokrotnie sprawia wrażenie, jakby posiadała ukryte męskie cechy. Bywa doskonałą panią domu, umie też wykorzystać kontakty towarzyskie do realizacji swoich ambitnych zamierzeń. Kocha rodzinę, lecz nie pozwala, aby obowiązki domowe i rodzinne zdominowały jej życie. Mimo że w pracy się nie oszczędza, cieszy się doskonałym zdrowiem.

Adam

Etymologia – Pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza zrodzonego z gliny. Znane z Biblii jako imię pierwszego człowieka. W Polsce zaczęło pojawiać się od XII wieku.

Charakterystyka – Jest mężczyzną raczej zamkniętym w sobie. Ma silną osobowość, w pełni odpowiada za swoje czyny i zobowiązania. Charakteryzuje go przebiegłość i rozważa. Innych potrafi osądzać nieraz nawet bardzo krytycznie. W określonych warunkach może być despotą. Brak mu

zdolności dyplomatycznych. Jego reakcje są naturalne i prostolinijne. Lubi przewodzić i być najlepszy.

Agata

Etymologia – Imię to wywodzi się z języka greckiego i oznacza osobę szlachetną, dobrą.

Charakterystyka – Stwarza pozory groźnej, wybuchowej i nieustępliwej. W rzeczywistości jej porywczosć i zapalczywość szybko mijają i staje się ona osobą bardzo wrażliwą na krzywdę innych, chętna do pomocy i pociechy. Gdy opuszczą ją emocje, staje się małą, słabą kobietką, pragnącą kochać i być kochaną. Lubi mieć stałego partnera, któremu może często ciosać kolki na głowie, ale potrafi też stokrotnie to wynagrodzić. Ma twórczy umysł i znaczne nieraz zdolności artystyczne, cechują ją takt i dyplomacja. Ma duże poczucie humoru, którym zjednuje sobie wielu przyjaciół. Zdrowia można jej tylko pozazdrościć. Zadowolone przynosi jej każde zajęcie, w którym szybko można osiągnąć sukces. Musi mieć jednak swobodę działania, możliwość improwizacji i dużo ruchu.

Agnieszka

Etymologia – Z greckiego – czysta, bez zmyły.

Charakterystyka – Jest obywatelką swojego wewnętrznego świata. Bardzo łatwo przechodzi od ogromnego entuzjazmu do głębokiego załamania psychicznego. Wszystko bardzo przeżywa. Mimo że

ma umysł syntetyczny, to w życiu kieruje się najczęściej intuicją. Pod wpływem emocji lub depresji ulega słabostkom, czego później żałuje. Stałe układy nudzą ją dość szybko. Pragnie stabilizacji, a jednocześnie sama ją burzy. Bywa nieostrożna na co dzień. Ma dobre zdrowie, lecz nieraz musi leczyć kontuzje. Lubi wykonywać te zawody, w których coś się dzieje, gdzie zmieniają się osoby i metody pracy. Dobrze czuje się więc w dziennikarstwie, obsłudze turystycznej, marketingu lub w reklamie.

Aleksander

Etymologia – W języku greckim oznacza obrońcę mężów. Imię to popularne było już w starożytności. W Polsce zaczęło występować od XII wieku.

Charakterystyka – Często odznacza się chwiejnym charakterem. Przyjmuje groźną lub stanowczą pozę, lecz w rzeczywistości jest to tylko gra pozorów. Potrafi właściwie oceniać swoje szanse, stąd w jego zachowaniu można zaobserwować przejście z postawy wojującej do układowej. Potrafi w porę się wycofać i uśmiechem pokryć swój odwrót. Jak każdego osobnika o nierównym emocjonalnie charakterze stać go nieraz na wielkie wyczyny, zgoła heroiczne.

Aleksandra

Etymologia – Jest żeńską formą imienia Aleksander. Charakterystyka – Swoim dynamizmem potrafi

zaskoczyć nawet najbliższych. Trudno nadążyć za nią fizycznie oraz uchwycić bieg jej myśli. W większym stopniu interesuje ją ruch niż sam cel. Potrafi tak się zapędzić,

że bez pomocy życzliwych osób niełatwo jest jej powrócić do pozycji wyjściowej. W życiu kieruje się zasadą prawdomówności, stąd nieraz zraża do siebie osoby, które tego nie lubią. Z pewnością trudno byłoby jej zrobić karierę dyplomatyczną, ale doskonale radzi sobie tam, gdzie wynik zależy od jej zaangażowania i operatywności. Bardziej nadaje się na przełożoną niż na podwładną. Ten schemat sprawdza się i w życiu osobistym. Może być dobrą sekretarką, handlowcem, pedagogiem, przewodniczką turystyczną lub pilotką wycieczek.

Alicja

Etymologia – Niejasna jest etymologia tego imienia. Najczęściej uważa się je za angielskie zdrobnienie niemieckiego imienia Adelajda.

Charakterystyka – Trudno jej nie zauważyć, skoro lubi wytwarzać wokół siebie aurę zainteresowania. Ma uzdolnienia twórcze, umie prowadzić otwarty dom, sama też potrafi błysnąć kulinarnie, jednak codzienne obowiązki ją nużą. Lubi efektowne zachowanie i fajerwerki. Ma wesołe usposobienie, duże poczucie humoru i, niezależnie od wieku, sprawia wrażenie beztroskiego podlotka.

Bywa niezmordowana w zabawach, w przygodach i w miłości. Ciężko byłoby jej pracować na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach lub samodzielnie podejmować wiążące decyzje. Jest za to znakomita w zawodach mniej odpowiedzialnych, ale za to wdzięcznych. Potrafi osiągnąć znaczne sukcesy w biznesie, marketingu, organizacji i zarządzaniu oraz w sztuce.

Andrzej

Etymologia – Imię to pochodzi z greki i oznacza człowieka męznego.

Odegrało istotną rolę w historii ludzkości, szczególnie w erze chrześcijańskiej. W Polsce do XVI wieku używane było najczęściej w formie Jędrzej.

Charakterystyka – Mężczyzna o tym imieniu jest dynamiczny, dumny, czasem zarozumiały, niezależny i przepojony ideami. Na co dzień bywa pobudliwy i narwany. To urodzony zdobywca sławy, majątku i serc niewieścich. Dobrze wykonuje tylko to, co lubi. Stać go na wielkie osiągnięcia.

Aneta

Etymologia – Imię to wywodzi się z języka francuskiego i stanowi zdrobniałą formę imienia Anna. Od XVII wieku używane jest już jako imię samodzielne. Charakterystyka – Jest kobietą, którą miotają duże namiętności. Często przeżywa rozterki i dylematy. Trudno jest jej podejmować decyzje, a jeżeli pod wpływem emocji lub presji szybko się zdecyduje, rzadko kiedy jest to decyzja rozsądna. Jak każda kobieta pragnie mieć dom i rodzinę, nie potrafi jednak poświęcić się dla nich całkowicie. Ceni so-

bie wygodny styl życia, ale stagnacja, nawet w dobrych warunkach, nuży ją. Uwielbia przygodę i ruch. W miłości sprawia wrażenie albo bardzo zakochanej, albo obojętnej.

Angelika

Etymologia – Imię pochodzenia greckiego oznaczające kobietę o anielskim usposobieniu.

Charakterystyka – Jest uosobieniem ciepła i osobą bardzo uczuciową. Związek małżeński może zawrzeć wyłącznie z miłości i jest wtedy wierna i oddaną partnerką życiową. Często ma wszechstronną wiedzę i błyszczy nią

w swoim otoczeniu. Interesuje się sztuką i rękodziełem, ale sukcesy zawodowe osiąga również w takich dziedzinach jak medycyna, informatyka i języki obce.

Aniela

Kategoria: Imiona żeńskie | Skomentuj

Etymologia – Imię pochodzenia łacińskiego oznaczające tę, którą opiekują się aniołowie (polska forma imienia Angela).

Charakterystyka – Często lubi bujać w obłokach. Brak silnej woli sprawia, że szybko zmienia plany, łatwo zniechęca się trudnościami, nie walczy o swoje ideały. Bardzo przeżywa wszelkie opinie na swój temat. W stosunku do rodziny i przyjaciół jest miła, uczynna i chętna do pomocy. Sukcesy potrafi odnosić w takich dziedzinach jak: aktorstwo, dziennikarstwo, psychologia.

Anna

Etymologia – Imię to wywodzi się z hebrajskiego imienia Hannah – laska. Jest to jedno z popularniejszych imion na świecie,

w tym również w Polsce.

Charakterystyka – Pragnie wiele – i to szybko. Jeżeli nawet podporządkowuje się poleceniom innych, to i tak zachowuje własne zdanie. Chciałaby mieć swój punkt widzenia we wszystkich sprawach, z którymi się styka. Aby dobrze wykonywała swoje obowiązki, muszą one być zgodne z jej zamiłowaniem (sztuka, film, rękodzieło artystyczne i muzyka). Przywiązuje dużą wagę do posiadania ładnego mieszkania, ciekawego urządzenia wnętrza i... wygodnego trybu życia.

Antoni

Etymologia – Imię pochodzenia łacińskiego określające osobę pochodzącą z rodu rzymskich Antoniuszów. W Polsce pojawiło się w XIV wieku i zyskało sobie ogromną popularność. Obecnie jest rzadko nadawane.

Charakterystyka – Mężczyzna o tym imieniu odznacza się charakterem spokojnym i zrównoważonym. Bardziej polega na intuicji niż na logicznej analizie sytuacji. Lubi zgłębiać tajniki wiedzy, zarówno humanistycznej, jak i technicznej. Troszczy się o rodzinę, żeby zapewnić jej jak najlepszą egzystencję.

Jeżeli jest krytykowany, zamyka się w sobie. W działaniu dość ostrożny, w kontaktach międzyludzkich raczej nieśmiały. Porażki przeżywa boleśnie, lecz nie załamują go one, a raczej mobilizują do większej aktywności. W miłości zaborczy, ale mało wylewny.

Barbara

Etymologia – Wywodzi się z języka greckiego i ozna-

cza obcą, cudzoziemkę. Imię dość popularne już od początków chrześcijaństwa. W Polsce znane od XIV wieku. Nadawane jest do dzisiejszego dnia, chociaż nie tak często, jak to miało miejsce w połowie obecnego wieku, zwłaszcza na Śląsku.

Charakterystyka – Ma bardzo ciekawą osobowość. Jest wrażliwa i uczuciowa. Jej urok zniewala płeć odmienną. Interesuje się sztuką i życiem towarzyskim, ale przyzwyczajona do wygod lubi oddawać się lenistwu.

Beata

Etymologia – Imię pochodzenia łacińskiego oznaczające osobę szczęśliwą, błogosławioną.

Charakterystyka – Jest bardzo dynamiczna, zdecydowana w działaniu, lubi improwizować i przebywać tam, gdzie coś się dzieje. Stara się jak najszybciej wykonać swoje obowiązki i wolną chwilę poświęcić na tę działalność, która ją w tym czasie pasjonuje. Często jest to działalność społeczna, filantropijna czy charytatywna. Lubi podróże i wyjazdy na łono natury. Nie znosi samotności ani monotonii. Przywiązuje jednak ogromną wagę do domowego ogniska; tu odpręża się, nabiera sił i wycisza emocje. Potrafi być doskonałą przewodniczką lub pilotką wycieczek, organizatorką ruchu turystycznego, sekretarką, tłumaczką lub elektronikiem.

Bożena

Etymologia – Imię starsłowiańskie wywodzące się prawdopodobnie od męskiego imienia Bożen lub Bożydar. W Polsce nadawane już od XII wieku.

Charakterystyka – Jest najczęściej kobietą energiczną i zaradną. Jeśli ma przy swoim boku właściwego partnera, potrafi być bardzo pomocna w interesach. Z natury jest wybuchowa i lubi dużo gadać. Łatwo jednak daje się udobruchać i nie bywa pamiętliwa. Zarówno do porządków w domu, jak i do swojego wyglądu nie przywiązuje tak dużej wagi jak inne kobiety. Tak dzieje się na co dzień, gdy zaś zachodzi potrzeba, Bożena jest w stanie zadziwić otoczenie.

Umie znaleźć czas na prasę, telewizję i wizyty towarzyskie. Ubóstwia plotki i wszelkiego rodzaju sensacje.

Dominik

Etymologia – Imię łacińskie oznaczające męczyzną poświęconego Bogu.

Charakterystyka – Dzięki swojej syntetycznej inteligencji potrafi często widzieć to, czego inni nie mogą dostrzec. Dużą wagę przywiązuje do formy i estetyki. Bardzo łatwo go zrazić. Lubi zatapiać się w marzeniach, co wytrąca go czasowo ze spraw bieżących. Bardzo ceni sobie przyjaźń i wszelkie zobowiązania w tym względzie. Jeżeli jest właściwie rozumiany przez otoczenie, może być uroczym towarzyszem życia.

Dominika

Etymologia – Jest to żeńska forma imienia Dominik.

Charakterystyka – Ma silną osobowość. Wytycza sobie śmiałe cele i konsekwentnie do nich zmierza. Lubi sytuacje jasne i konkretne. Nie zraża się przeciwnościami losu. Bez oporu podporządkowuje się osobie mającej auto-

rytet, a jeśli wokół siebie ma słabszych partnerów, to sama przejmuje inicjatywę. W sferze uczuciowej jest zaborcza i zazdrosna. Wszelkie nieporozumienia ze swym partnerem wyjaśnia zdecydowanie i dyskretnie. Sprawdza się w zawodach, gdzie wymagane jest ryzyko, szybkie podejmowanie decyzji i konsekwencja.

Dorota

Etymologia – Imię pochodzenia greckiego oznaczające dar boży. Imię to było bardzo popularne w średniowieczu, obecnie ponownie staje się modne. **Charakterystyka** – Jest tzw. kobietą z charakterem. Śmiało podejmuje się trudnych zadań i odważnie stawia im czoło. Cechuje ją duża niezależność i trudność w podporządkowaniu się czyjś poleceniom. Swoje reakcje i odczucia łatwo uzewnętrznia. Spontanicznie reaguje na zmianę sytuacji. Oznacza się również dużym obiektywizmem i uczciwością. W uczuciach jest bardzo pobudliwa i namiętna, jednak potrafi panować nad swoimi emocjami.

Elżbieta

Etymologia – Imię to wywodzi się z języka hebrajskiego (eliszeba – Bóg mój przysięgą). Jedno z najstarszych imion ludzkości, które dotrwały do dnia dzisiejszego. W Polsce, począwszy od średniowiecza, było to jedno z bardziej popularnych imion we wszystkich klasach społecznych.

Charakterystyka – Lubi nadawać ton w swoim otoczeniu, a nawet rozkazywać. Jeśli wytyczy sobie cel, to nie cofnie się przed niczym, aby go osiągnąć.

Rzadko uzewnętrznia swoje odczucia, raczej nadrabia miną.

Ewa

Etymologia – Wywodzi się z języka hebrajskiego – dająca życie. Najstarsze imię żeńskie na świecie. Zawsze kojarzy się z pramatką rodzaju ludzkiego i wygnaniem z raju. Imię to od zarania dziejów było popularne wśród cywilizacji basenu Morza Śródziemnego. W Polsce zaczęło występować w XII wieku i jest popularne do dziś.

Charakterystyka – Jest introvertyczką, przejawia pewność siebie i zdecydowanie w działaniu. Nie lubi uzewnętrzniać swoich uczuć ani dzielić się wrażeniami z otoczeniem. Jeśli coś jej się nie podoba, potrafi być mało sympatyczna, a nawet mściwa. Dzięki inteligencji stać ją na osiągnięcie znaczących sukcesów. Dużą wagę przywiązuje do miłości.

Ewelina

Etymologia – Prawdopodobnie jest to rozszerzona forma imienia Ewa. Imię to, mimo iż pojawiło się już w średniowieczu, nigdy nie zyskało większej popularności. W Polsce nadawane jest częściej od lat 70. obecnego wieku.

Charakterystyka – Ma wiele dynamizmu, pewność siebie i bogate życie wewnętrzne. Otoczenie często musi znosić jej humory. Bardzo przeżywa to, co robi. Szybko się obraża, ale i szybko dąży do pojednania. W uczuciach jest zaborcza i to często powoduje konflikty. Odznacza się też dużą pobudliwością. W pracy zawodowej największe sukcesy osiąga tam, gdzie ma kontakt z dziećmi lub z osobami chorymi.

Filip

Etymologia – Imię pochodzenia greckiego oznaczające kochającego konie i jazdę konną. Ma długą historię. W Polsce nadawane od średniowiecza do XVII wieku. Ponownie stało się modne dopiero w ostatnich dwóch dekadach obecnego wieku.

Charakterystyka – Ma wielkie możliwości działania. Jeżeli sprawuje funkcję kierowniczą lub wykonuje ważne obowiązki, z reguły osiąga znaczne sukcesy zawodowe. Jeśli przypada mu tylko rola biernego wykonawcy, traci zainteresowanie dla danej pracy – i siłą rzeczy jest negatywnie oceniany. Odpowiada mu każdy zawód, jeśli będzie pełnił odpowiedzialną funkcję. Lubi nowości i przygody, niezależnie od wieku.

Franciszek

Etymologia – Imię pochodzenia germańskiego oznaczające człowieka z plemienia Franków – wolnego. W Polsce powszechnie występuje od XVIII wieku. Obecnie częściej spotykane wśród starszego pokolenia. **Charakterystyka** – Jest typem, który z pewną nieufnością podchodzi do życia. Nieumiejętnym zachowaniem bardzo łatwo go zrazić. Trzeba otaczać go przyjaźnią, wyjaśniać szczegóły, bo kiedy nabierze zaufania, wówczas świetnie radzi sobie z problemami. Nie należy go naciskać ani ponaglać, gdyż ma wewnętrzne opory i woli wycofać się, niż przekonać do czynu. W miłości niezwykle wyczulony jest na wszelkie głosy krytyki. Nawet żarty muszą być mocno wyważone. Obawia się bowiem ośmieszenia.

Śmieszne Nazwiska

Cnotliwy Tomasz
Paskuda Katarzyna
Słaby Edward
Jader Dezyderiusz
Siekierka Bożena
Wata Zyta
Dziurka Jan
Dzika Joanna
Sprzeczka-Niedołą Małgorzata
Szczybrocza Aleksandra
Zaganiacz Tomasz
Psipsiński Bogdan
Kuśka Izabela
Student Alojzy
Barłóg Zdzisław
Kielbasa Roman
Lachman Zdzisław
Stęchły Tadeusz
Biały Polak Agata
Kusibab Marcin
Sierota Marian
Rząca Bożena
Spleśniały Andzej
Ciapciak Krystyna
Pomietlarz Piotr
Ściera Piotr
Pędzimąż Andrzej
Lapeta Barbara
Wyczesany Dawid
Pacha Roksana
Męczywór Małgorzata
Małolepszy Tomasz
Kwasigroch Tomasz
Zaporożec Stefan
Boliłgłowa Bogusław
Szaleniec Wojciech
Żur Leszek
Gamoń Marek
Cymbalista Stefan
Kułasko Mieczysław
Szpara Agnieszka
Bzibziak Marta

Kuba Zabrzycki i Szymon Sobczak

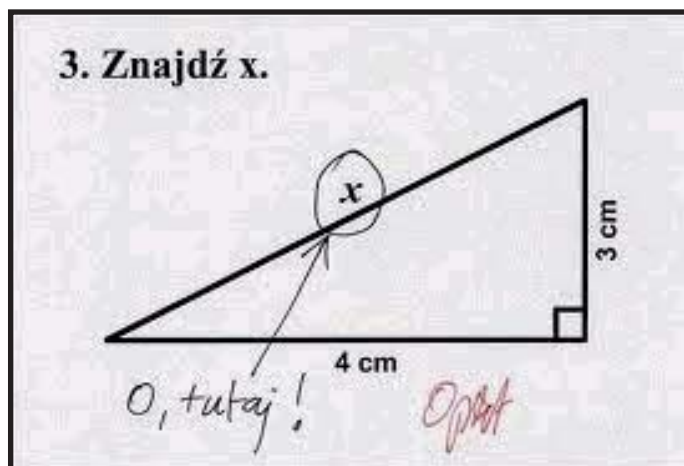
4 najdziwniejsze zawody świata

Strażnik w pałacu Buckingham

Godzinami stoi w absolutnym bezruchu. Ma zakaz uśmiechów, nie może też wdawać się w rozmowy z turystami, których setki uwiesza się na szyi strażnika, robiąc sobie fotki rodzinnego klanu. Po powrocie do domu zwykle godzinami doprowadza swój sfatygowany mundur do porządku.

Licznik ryb

Człowiek stojący przed szklaną szybą, za którą przepływają ławice ryb. Za każdym razem, gdy ryba przepłynie musi wcisnąć guzik. Za szybą są różne gatunki. Trzeba je odróżnić i przycisnąć za każdym razem właściwy przycisk. W ten



sposób ustala się kwoty połowowe. Zadanie dla ludzi spostrzegawczych i z niezawodnym refleksem.

Sprzątacze ToyToy-ów

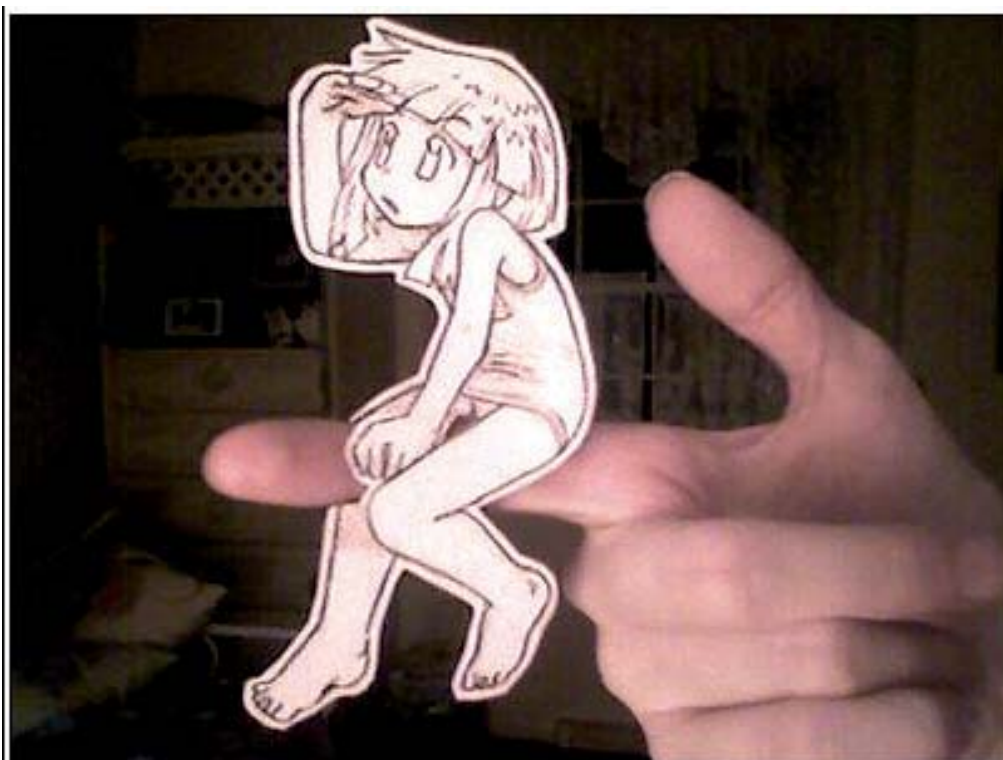
Zwykle sprawę załatwia specjalna maszyna, umiejscowiona w przyczepie ciężarówki. Gorzej jednak, gdy wcześniej toaleta przewróciła się do góry nogami. Wyczyścić jej ściany i sufit – to wyzwanie dla sprzątaczy toytoy-ów. Czyściciele

przenośnych toalet zarabiają w USA nawet 50 tys. dolarów rocznie. Czyściciel ścieków w Indiach

W skrócie – z motyką i wiadrem na kanał. Specjalista oczyszcza wąski ściek ze śmieci i odchodów. Znaleźiska podaje wraz z wiadrem na zewnątrz, w ręce pomocników. Zarabia 100 dolarów miesięcznie.

Maks Świrski

Źródło: www.google.pl



Szczęście w podkowie i koniczynie

Nela! – tak to krzyk mojej cioci. Mieszkam u niej na wsi od dwóch lat i co roku zapomina o moich urodzinach, czyli o dzisiejszym dniu. Gdy zesłam na dół Bob, mąż cioci kończył jeść śniadanie.

- Spóźniłaś się – powiedziała, a potem dodała - dziś były naleśniki.

- Dzisiaj twoje urodziny. Weź z szafki ciasteczka. – powiedział Bob stojąc pod drzwiami.

- Tu masz ciasteczka i prezent od babci. Teraz idź na górę do pokoju.

- powiedziała ciocia i wręczyła mi prezenty ze wściekłą miną.

Poszłam na górę, położyłam na łóżku prezenty i nie wiedziałam od czego zacząć. Zjadłam połowę ciastka i otworzyłam prezent od babci. W środku skrzynki była bransoletka z podkową i z czterolistną koniczyną. Pod bransoletką leżał list:

Kochana Nelu,

w Twoje urodziny daję Ci prezent w postaci szczęścia. Nigdy mnie nie widziałaś, ale na strychu jest album ze zdjęciami, w nim znajdziesz podpowiedzi na mój temat. Album powinien być w skrzyni pod koszem ze starą bielizną. Kocham Cię.”

Babcia Eliza.

Strych – pomyślałam. Wyjrzałam za drzwi, ciocia krzątała się po kuchni.

- Teraz, albo nigdy – powiedziałam pod nosem i wyszłam z pokoju. Lekko skrzypiące drzwi otworzyły się po dotknięciu klamki, a ciocia nawet nie zauważyła, że wyszłam z pokoju. Na strychu było ciemno, więc wróciłam do pokoju i wzięłam świecę stojącą na komodzie. Gdy zapaliłam ją zobaczyłam skrzynię, o której było napisane w liście od babci. Zabrałam album i poszłam do pokoju. Po chwili ciocia zawołała mnie na obiad. Był pudding śliwkowy i sok pomarańczowy. Podczas, gdy ja jadłam śniadanie ciocia poszła na górę. Po obiedzie poszłam do pokoju na albumie leżał list, w którym napisane było:

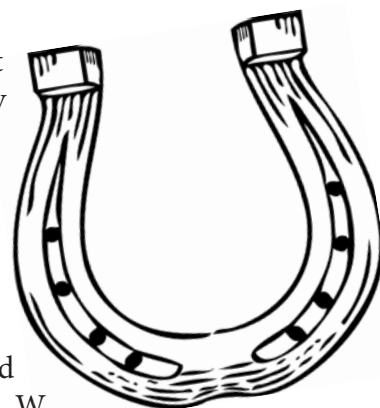
Nelu,

Twoja ciocia szukała prezentu, lecz miałaś szczęście w podkowie i w koniczynie

Szczęście

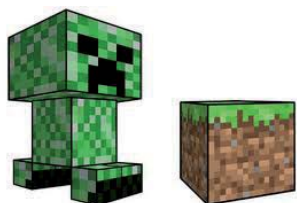
Otworzyłam album i zobaczyłam babcię – czarodziejkę. Reszta rodziny też była czarodziejami, na końcu albumu widniał napis: NELA – NAJMŁODSZA CZARODZIEJKA RODZINY. Spojrzałam na kwiat stojący w kącie, wystawał z niego

patyk, który wyglądał jak różdżka. W tej samej chwili przez otwarte okno wleciała kartka z zaklęciem. Wypowiedziałam zaklęcie i machnęłam różdżką. W chwilę później przeniosłam się na farmę z wieloma końmi i łąkami koniczyn. Przed małym domkiem stała babcia. Wyciągnęła do mnie ręce i powiedziała: Miałaś szczęście w podkowie i koniczynie!



łek 4a

Aleksandra Bia-



Minecraft

Minecraft to niezależna gra komputerowa z otwartym światem typu sandbox, tworzona w języku Java pierwotnie przez Markusa Persona, a następnie rozwijana przez firmę, którą założył za dochody ze sprzedaży, Mojang AB. Na początku świat generuje się na twoich oczach. Niezliczone góry, lasy, pagórki, pustynie i wiele innych. Jest kilka trybów gry.

Podstawowy, to survival w którym od wersji 1.8 mamy pasek głodu. Mamy też niezmienny od początku pasek życia. Mamy też creative. Tą wersję wyróżnia to, że możemy latać oraz to, że mamy w posiadaniu wszystkie bloki. Ostatni tryb dodany w 1.0 to HARDCORE MODE.

Jest on podobny do survivalu. We wszystkich trybach poza creativem musimy zabijać potwory i inne zwierzęta w celu uzyskania wełny, jedzenia lub innych bloków. Z tych bloków możemy stworzyć dom, bądź inne budowle.

Jeżeli chcecie uzyskać więcej informacji na temat minecraft'a wchodźcie na strony takie jak youtube i oglądajcie filmy.

Tymon Krzyżanowski 6a

Gra polega na tworzeniu oraz usuwaniu bloków różnego typu na trójwymiarowej mapie. Gracz wciela się w postać, która potrafi niszczyć oraz tworzyć bloki, formować niepowtarzalne struktury nie tylko w grze jednoosobowej, ale również na wielu serwerach multiplayer w dostępnych kilku trybach gry.

Z internetu można pobrać rozmaite skiny, czyli wyglądy naszej postaci.

Andrzej Basak





NAJ większe budowle z minecrafta....



Wielka Encyklopedia

tego, co można spotkać w ciemnych szkolnych kątach...

Nauczyciel Okrutny (*crudelem magistrum*)- Gatunek ten, powszechnie w szkołach zachodnioeuropejskich występujący, znany ze swego okrucieństwa, zwykł monstrualne zadania swym ofiarom zadawać. Urazić go łatwo, ino samym dyszeniem można.

Występowanie: Zachodnio europejskie, wilgotne szkoły lub kamienne, klasowe zgłiszcza

Taktyka: Zwykł był bezbronne ofiary śmiertelnymi zadaniami zamęczać, i długimi uwagami dobijać. Potem na strachu i smutku ofiary żeruje.

Kujon Upierdliwy (*mediastinus molestus*)- We wszystkich szkołach powszechnie występujące, dziwaczne stworzenie, co na wszelkie ataki nauczycielskie jest odporne. Co więcej prace domowe nie męczą go, a wręcz w siłę umacniają.

Występowanie: Amerykańskie prywatne szkoły, ale i wszystkie inne, w których poziom nauczania ponad cztery godziny dziennie występuje.

Taktyka: Kujon nie jest stworzeniem agresywnym. Męczony uczniów innych złośliwością, chyżo do nauczycieli biega, by ci od zgrozy uchronić go mogli.

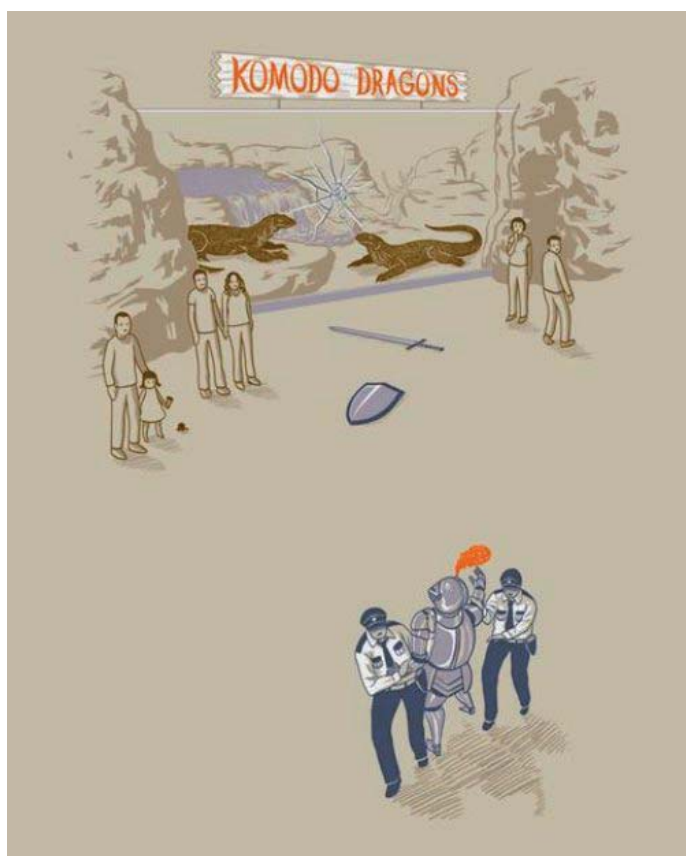
Uczeń nieinteligentny (*stultus discipulus*)- Inteligencja jego nazwę mu nadała. Po terenie szkoły na przerwach bez celu się szwenda. Pytania niezrozumiałe ino zadaje, wszystkich w zakłopotanie nimi wprawia. Stworzeniem jest nie szkodliwym, jeśli się go czymś nie zainteresuje.

Występowanie: Zamieszkuje on większość szkół, jednak zanik jego w lepszych szkołach występuje.

Dom dla singli

W Polsce stworzono niedawno bardzo nowoczesny i za razem dziwny dom o nazwie Single House. Jest to dom dla singli, czyli osób mieszkających w samotności. Jego zaletą jest możliwość przystosowania do każdego otoczenia, nawet wody. Polscy architekci nie spodziewali się, że zyska on tak wielką sławę. Single House jest bardzo mały(zaledwie 27 metrów kwadratowych) więc nadaje się do mieszkania tylko jednej osoby. Jego mocną stroną jest bardzo nowoczesny wygląd, który przyciąga wzrok wielu osób.

$$\begin{aligned}1 \times 8 + 1 &= 9 \\12 \times 8 + 2 &= 98 \\123 \times 8 + 3 &= 987 \\1234 \times 8 + 4 &= 9876 \\12345 \times 8 + 5 &= 98765 \\123456 \times 8 + 6 &= 987654 \\1234567 \times 8 + 7 &= 9876543 \\12345678 \times 8 + 8 &= 98765432 \\123456789 \times 8 + 9 &= 987654321\end{aligned}$$



„Zwiadowcy”

Dawno temu żył sobie pewien zwiadowca o imieniu Halt. W całym królestwie Araluen zasłynął ze swoich zdumiewających umiejętności strategicznych. Parę lat temu zaskoczyły go zdolności pewnego chłopca, który odznaczał się niezwykłą inteligencją, zwinnością i sprytem. Halt postanowił wziąć go na ucznia. Chłopiec zgodził się z wielką ochotą. Na imię mu było Will.

W Araluenie żyło się całkiem spokojnie. Jednak pewnego dnia piątego roku terminowania u Halta (zwiadowcy uczą się 6 lat), podczas porannego patrolu Will dostrzegł ślady jakiegoś dużego zbrojnego oddziału. Nie, mógł być to oddział króla, bo o wszystkich takich oddziałach monarcha ich informuje. Stanowisko Halta i Willa znajdowało się tuż przy granicy wrogiego kraju Arydii, więc wniosek nasuwał się tylko jeden. Arydzi znów zaatakowali. Will bez zwłoki ruszył, żeby poinformować o tym swojego mistrza. Wpadł do jego chatki jak błyskawica.

- Mistrzu Arydzi znowu zaatakowali – krzyknął Will.

-Co? Willu, to niemożliwe, odkąd nasi pokonali ich 50 lat temu, żaden z nich nie postawił stopy na naszej ziemi - odpowiedział zdziwiony Halt.

-A jednak chodź, to sam się przekonasz – nie ustępował Will

-No ale.. – miał wątpliwości jego mistrz.

Will nie dawał za wygraną: -Proszę, cię Halt chodźmy tam jak najszybciej!

Wskoczyli na swoje konie i ruszyli. Po pewnym czasie dotarli na miejsce.

-Widzisz? – spytał Will, pokazując mu ślady. - To nie mógł być oddział naszych żołnierzy, bo jeśli byłby to król z pewnością by nas o tym poinformował.

-Racja - odrzekł Halt. - Plan jest następujący: Ja ich wytropię, a ty Willu pojedziesz do zamku i zawiadomisz barona o tym oddziale. Poproś go o pomoc i wróć tu. Wytropisz ich. Pod ich obozem się spotkamy.

-Dobrze – zgodził się Will, który szybko wskoczył na konia i popędził do zamku. Po dwóch godzinach dotarł na miejsce. Strażnicy stojący przy

bramie pozwolili mu wjechać, rozpoznając w nim królewskiego zwiadowcę. Na dziedzińcu zszedł z konia i ruszył do gabinetu barona. Zapukał do drzwi. Usłyszał „proszę”, więc wszedł.

- Wasza wysokość! Potrzebujemy pomocy - Will opowiedział baronowi o zaistniałej sytuacji.

- Zrozumiałem. Conal - krzyknął. W drzwiach pojawił się strażnik. - Idź do sir Rodneya i każ mu zebrać oddział 300 zbrojnych. Niech będą gotowi do wymarszu. Wyruszamy za godzinę.

Wkrótce oddział był gotowy. Baron ogłosił wymarsz. Sam stanął na czele owego oddziału. Szli przez cały dzień, gdy doszli do śladów Will poprowadził ich dalej. Po pewnym czasie zarządził postój, a sam poszedł dalej na zwiady. Wrócił po dwudziestu minutach.

-Ich oddział liczy około 400 zbrojnych. Co gorsza wzięli w niewolę Halta. Zaatakujemy jak zajdzie słońce. Będzie trudniej nas dostrzec, ale będzie na tyle jasno, żebyśmy mogli strzelać z łuku – rzekł Will.

Zgodnie z zapowiedzią Willa, zaatakowali o zachodzie słońca. Podeszli niezauważeni na skraj obozu i z głośnym krzykiem rzucili się do ataku. Młody zwiadowca pobiegł od razu w kierunku Halta. Drogę zagrodziło mu dwóch wielkich mężczyzn uzbrojonych w miecze. Will błyskawicznie założył strzałę na cięciwę, napiął ją, wycelował i wystrzelił. Strzała ugodziła mężczyznę prosto w serce. Drugi już pędził ku niemu. Will wyjął swój mały nóż do rzucania i cisnął nim w gardło strażnika, a ten chwilę potem zwałił się martwy na ziemię. Will miał, więc otwartą drogę do Halta.

-Halt! - krzyknął Will, wydając swój długi nóż i przecinając więzy krępujące jego mistrza.

- Dobra robota, Willu - odpowiedział, Halt porwijąc swój ekwipunek i włączając się do walki.

Po 10 minutach oddział Arydów zaczął się wycofywać. Jednak Aralueńczycy nie ustępowali im. Goniąc ich strzelali z łuków ile się da. Aż do granicy. Tam się zatrzymali i zawrócili w głąb swojego kraju, by zameldować królowi o zaistniałej sytuacji i o jej rozwiązaniu.

Kuba Zabrzycy VI B

Telefony komórkowe

1. Najlepsze, lecz drogie;
2. Średnio tanie, ale dobre;
3. Tanie na krótką chwilę;

Kategoria 1

iPhone 4

(Opisany na stronie 2)

Samsung Galaxy S2

Należy do najdroższych telefonów, lecz jest warty swojej ceny. Ma bardzo duży dotykowy wyświetlacz z dużą czułością. Posiada wygodne menu z maksymalnie siedmioma ekranami głównymi. W związku z tym, że jest ogromny niewygodnie nosi się go w kieszeni. Jego ekran jest podatny na stłuczenia. Można zabezpieczyć go w części naklejką ochronną. Jeśli ktoś ma dużo pieniędzy i chce je wydać na dobry telefon, polecamy jego kupno.

Kategoria 2

Xperia arc

Systemem operacyjnym tego telefonu jest bardzo znany Android. W sklepie Android market można ściągać wiele aplikacji i gier. Ten model posiada duży ekran jak na Xperię pomimo tego nie stracił swojej charakterystycznej sylwetki. Jego aparat ma 8.1 mega

pixels. Firma sony wykonała kawał dobrej roboty.

Kategoria 3.

Nokia 5130

Ostatnio coraz więcej ludzi ma problem gdy zniszczy telefon. By kupić nowy najlepiej poczekać do specjalnej okazji takiej jak urodziny czy gwiazdka. Pozostaje pytanie co zrobić jak będziemy



ko-

munikować ze znajomymi. Można wtedy kupić za grosze telefon taki jak Nokia 5130. Ma on praktycznie tylko dzwonić i wysyłać SMS. Nie polecamy jego kupna jeśli niema konieczności.

Marek Jaźwiński i Kuba Zabrzycy



się

Ciekawostki

Dawny uczeń pewnego liceum w Phoenix zwrócił do szkolnej biblioteki dwie książki wypożyczone 51 lat temu – wraz z 1000 dolarów dobrowolnej kary. Pieniądze oraz książki zostały przysłane do biblioteki szkoły w Camelback przez anonimowego nadawcę z wyjaśnieniem, że oba tomy przez pomyłkę opuściły stan Arizona, kiedy ich użytkownik przeprowadził się razem z rodziną. Na dołączoną do książek kwotę złożyła się kara w wysokości 2 centów za każdy dzień przetrzymania oraz dodatkowa nadwyżka na wypadek, gdyby w ciągu ostatniego półwiecza zmieniły się zasady naliczania kar.

Często i z łatwością uśmiechający się ludzie przedłużają swoje życie o ok. siedem lat. Ten nieoczekiwany fakt - informuje londyński dziennik "Daily Mail" - stwierdziła grupa naukowców z amerykańskiego Uniwersytetu Wayne w stanie Michigan. W trakcie badań naukowcy odkryli, że "weseli i uśmiechający się ludzie żyją dłużej". Obliczenia wykazały, że uśmiech wydłuża życie średnio o siedem lat". Na razie naukowcy nie potrafią dokładnie odpowiedzieć na pytanie, jaka jest przyczyna tego zjawiska. Uważają jednak, że "uśmiech jest w pierwszej kolejności odbiciem wewnętrznej harmonii człowieka, optymizmu i pozytywnego stosunku do życia".

Zwykłą kartkę papieru A4 można zgiąć zaledwie 7 razy. Jej grubość po złożeniu przekracza 1 cm. W teorii kartka złożona 15 razy miała by już grubość ponad 2 metrów. Wszystko jest przyczyną ciągu geometrycznego. Każde złożenie

kartki to kolejna potęga liczby. Zgadnijcie ile należałoby złożyć kartkę by jej grubość była równa z odległością Ziemi od Księżyca?

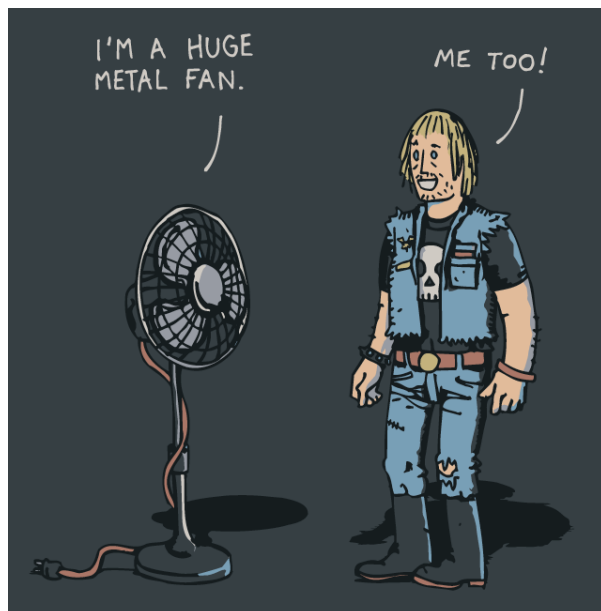
Ostatnio miało miejsce niewyjaśnione zjawisko nad niewielką miejscowością Beebe w stanie Arkansas w USA. W sylwestra spadło tam bowiem z nieba ok. 4000 do 5000 kosów. Deszcz ptaków rozpoczął się w wieczór sylwestrowy i trwał aż do następnego dnia. Władze obecnie prowadzą akcję polegającą na chodzeniu od domu do domu i zbieraniu truchel.

Mieszkanka południowego Tajwanu Huang Yuyen pobiła rekord liczby zabitych komarów. W ciągu miesiąca uśmierciła 4 mln tych owadów i zdobyła nagrodę w wysokości nieco ponad 3 tys. dolarów (ok. 9150 zł).

Już przed końcem przyszłego roku będziemy mogli kupić latające samochody - zapewnia firma Terrafugia. Samochód o nazwie "Transition" (przemiana) ma swoich właścicieli odwozić na lotnisko, z którego odlecą bez konieczności przesiadania się. Latający pojazd jest reklamowany jako tańsze i wygodniejsze rozwiązanie niż konwencjonalny samolot. Na lotnisku nie trzeba będzie się przesiadać. Nie będzie też potrzebny hangar, gdyż "przemianę" można po prostu zostawić w garażu. Samochody mają być wyposażone w rozkładane skrzydła.

Firma zapewnia, że ich rozwinięcie potrwa nie dłużej niż minutę. Samochód-samolot ma kosztować ok. 194 tysiące dolarów i latać poniżej pułapu 3 tys. metrów. Terrafugia twierdzi, że ma już na swój wynalazek 70 zamówień wraz z przedpłatami. Autem nie będą mogły jednak latać osoby nie posiadające licencji pilota.

Najnowsze badania dowodzą, że talizmany naprawdę mogą przynosić szczęście. Naukowcy z uniwersytetu w Kolonii przeprowadzili eksperyment z udziałem golistów, którym wmówiono, że dostali do gry specjalną "szczęśliwą" piłeczkę. Badani z grupy, która otrzymała przynoszące szczęście piłki, trafiali do dołeków średnio o 35% częściej, niż badani z grupy kontrolnej grający normalnymi piłeczkami. Zdaniem autorów eksperymentu, uruchomienie przesądów w umyśle może rzeczywiście sprzyjać zwiększeniu skuteczności działania, nawet jeżeli wiara w to, że dany przedmiot może przynieść szczęście, opiera się wyłącznie na tym, co zostało o nim powiedziane.



Sudoku

Łamigłówka przeszła wiele mutacji. Dzisiejsze sudoku pojawiło się po raz pierwszy w Japonii w 1986 roku, jednak międzynarodową sławę zyskało dopiero w 2005 roku. W 2004 oraz 2005 r. sudoku stało się niezwykle popularne w Wielkiej Brytanii dzięki publikacjom łamigłówek w tamtejszych gazetach. Modę na sudoku zapoczątkował „The Times” 12 grudnia 2004 r.

Zasady gry
Należy wypełnić diagram w taki sposób, aby w każdym poziomym wierszu, w każdej pionowej kolumnie i w każdym dziewięciopółowym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9. Cyfry w kwadracie

oraz kolumnie i wierszu nie mogą się powtarzać.

W przeciwieństwie do innych łamigłówek sudoku nie wymaga od gracza wykonywania żadnych rachunków matematycznych, dzięki czemu wydaje się banalna. W rzeczywistości bez cierpliwości oraz umiejętności logicznego myślenia rozwiązanie diagramu nie jest możliwe.

Do diagramu cyfry wpisywać należy jedynie w miejsca, gdzie cyfra na pewno powinna się znajdować. Niepewne miejsca można tylko zanotować lub zaznaczyć, by uniknąć kreślenia i poprawek.

Maksymilian Świrski

	5		7					8
		3		5	4		7	
2		9	3			5		4
		5	1		2	4		
3	4							7
		1	4	3		9		5
		2					5	6
	3		6		5	8		2
5	9			2	3			

Teksty Króla Juliana.



"Niezbýt ruchawe, ale zawsze, nie?"

"Mordy w kubel jeśli można!"

"Gadać, kto odczuwa do mnie pociąg!"

"A teraz prędko, zanim dotrze do nas, że to bezsensu!"

"Twa opowieść mnie znudziła, albowiem nie była o mnie... kumas zaleźność?"

"Hańba Ci, albowiem ledwo się gibiesz!"

Na słońcu jest żeczywiście mniej cienia...wiesz?"

"5 Mouris... 5! A teraz japa!"

"Zasada numer pierwsza..."

"Żeby przekonać Cię, że naprawdę Cię przewyższam... nie mówię tu o wzroście w kilogramach tylko, że tak powiem o wymierze moralnym... masz tu banana!"

"Oo.. to teraz jeszcze będziesz strajkować głodowo, tak? Nie myśl sobie, że mnie to rusza.. w ogóle mnie to nie rusza!
NO ZJEDZ TEGO BANANA!!!"

"pomogę Ci... "pchaj mocniej nogami!
Od czego masz nogi jak nie pchasz?!"

"Dłużej tak nie wytrzymam! Bo co mógłbym jeszcze - będąc niezwykle przystojnym królem lemurów - zrobić?!"

"Pingwin: Załatwię wam ten popcorn...
Julian: Czy mi się zdaje, czy coś tu śmierdzi?
Mouris: no nie wiem czy można im zaufać...
Julian: Milcz głupcze... mam na myśli, że wali im dorszem z dzioba... No otwórz to okno!"

Dowcipy Ciekawostki - nietypowe dyscypliny

Blondynka zakupiła Fantę z zielonym kapslem. Na kapslu napis:

"Spróbuj szczęścia znowu" - zamyka, odkręca, czyta - "Spróbuj szczęścia znowu" - zamyka, odkręca, czyta ...

Idą dwie blondynki przez pustynię i przez drogę przeskakuje im kangur. Jedna mówi. Zobacz jakie tu mają wielkie pasikoniki!

Pewien góral z żoną i siedmioletnim synem przechodzili w bród Dunajec. Na środku rzeki gdy woda sięgała im już do piersi, żona zaniepokojona zapytała:
- A gdzie Jontek?
- Nie bój się - odpowiedział chłop - ja go za rękę prowadzę!

Baca wlecze do lasu ścierwo psa. Sąsiad zagaduje:

- A co to się stało, kumie?
- Aaaa... musiołek go zastrzelił!
- To pewnie był wściekły, co???
- No, zachwycony to nie był!!!

Baca jest sądzony za zabójstwo turysty, ale się nie przyznaje. Sędzia pyta:

- No to jak to było, Baco?
- Ano nijak. Siedziałem se na przyzbie i

strugłem osikowy kołeczek. A ten turysta siad se kole mnie i zaczął jeść cereśnie. I co zjad, to mi pestecom trach!!! w oko. A jo nic, ino se strugom ten kołeczek. A on znowu zjad i trach!!! mie pestecom w oko. A jo nic i dalej strugom... A on łostatniom cereśnie, rzucił mi torebkę pode nogi, wstał i tak nieszcześliwie potknął, że upadł na ten kołeczek, com go strugół. I tak, panie, coś ze 27 razy...

Siedzi baca nad przepaścią i liczy:

- 127, 127, 127, ...

Przechodzi turysta i pyta:

- Co robisz baco?

Baca zrzuca go w przepaść i liczy:

- 128, 128, 128, ...

Michał Geneja

Rzut człowiekiem

Na prawdę dziwne zawody polegające na rzucie człowiekiem w dal. To chyba średnia przyjemność być rzucanym nawet przez najlepszych zawodników świata...

Kopanie po goleniach

Ten „sport” popularny jest wśród Anglików z Cotswolds. Od 400 lat odbywa się tam olimpiada różnych dziwacznych sportów. Organizatorzy chwalą się, że to najstarsze Igrzyska na świecie. O co w tym chodzi? Jak sama nazwa wskazuje, dwóch gości kopie się po goleniach. Proste? Chyba tak samo, jak i zrozumiałe. Punkt jest wtedy jak, któryś z zawodni-

Kuwejtu

Rzut nasączoną piwem szmatą

Zabawa jest prosta. Na środku stoi wiadro z piwem. Jeden delikwent - największy pijak (flonker) - stoi pośrodku z wielką drewnianą łychą, a na końcu niej nasączona browarkiem szmata. Wokół niego złapani za rączki - niczym weselni goście - inni zawodnicy. Zaczyna grać muzyka, facet w środku obraca się w jedną stronę, a ludzie wokół niego w drugą. Gdy grajki przestają grać, flonker musi się tak zamachnąć kijem, żeby trafić szmatą w jednego z tych na zewnątrz.

Zapasy wielbłądów

Sport wymyślony przez Turków i w Turcji najbardziej popularny. Jak sama nazwa wskazuje, na ring wypuszczane są dwa samce-wielbłądy, które toczą bój o samicę. Oj, chłopaki mają o co walczyć, niczym w średniowieczu rycerze o rękę pięknej księżniczki. Kiedy jeden z nich zdobywa „rękę” samicy? Kiedy zdoła powalić drugiego na łopatki, sprawi, że przeciwnik zacznie krzyczeć, lub spłoszy tak oponenta, że temu nie pozostanie nic, jak tylko uciekać.

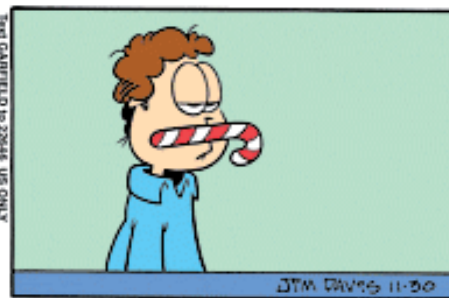
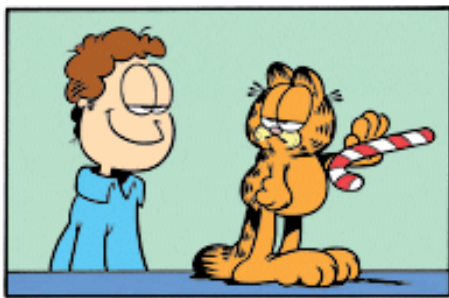
ków upadnie. Najlepsze są ochraniacze, które ograniczają ból - chłopaki w nogawki wciśkają sobie... siano!

B o s s a b a l l (ew. trampolino-siatkówka)

Najbardziej popularny jest w Belgii, jednak jest kilka klubów na terenie Brazylii, Hiszpanii czy







Komentarz z meczu

Legia - Gaziantepspor

1- Forma relacji nieco inna niż zwykle, ponieważ mecz leci tylko w tureckiej telewizji, do której mało kto ma dostęp. Dlatego będziemy bardziej dokładnie niż zazwyczaj informować o tym co dzieje się na boisku. Gaziantepspor w identycznych strojach jak Lokomotiw Sofia - czerwono-czarne pasy, Legia biało-czarna jak przejście dla pieszych.

2-Na dzień dobry trochę chaosu w środku, a pierwszą groźną akcją przeprowadziły Turaski. Dośrodkowanie z lewego skrzydła poleciało jednak za daleko jak Małysz w Willingen.

13- I jeszcze raz, Legia oblężona przez Imperium Osmańskie. Sobieski na boisko!

21- Zaczyna się moment, którego z pewnością nie można nazwać obroną Częstochowy. Obrona polega na kontakcie (odpieraniu) ataków. Teraz Legioniści mieli problem z nadążeniem za rywalami.

25- Legia na wstecznym. Bardziej defensywną taktyką byłoby chyba tylko zastawienie bramki w dziesięciu i trzymanie jakiegoś wysokiego na

barkach wszerek, żeby nie strzelili pod poprzeczkę.

39- Dziwny obrazek. Legioniści podają sobie na własnej połowie, a Turcy ich nie atakują. Drodzy Turcy, poseł z Lechistanu przybył i jawnie robi sobie z was chwilowo jaja.

41- GOL! Janusz się rozgrzewa.

45- Dziwna ta połowa. Najpierw Turcy straszili niemilosier- nie i

wycieczka do Turcji (dowolny kurort), hotel 5*, all inclusive, o ile tylko zwycięzca dożyje, bo nagroda dotyczy roku 2071, czyli tego, w którym Legia wygra Ligę Mistrzów. 49- Mamy mecz taki, jakby odbywał się w kisielu. 50- GOOOOOOOOOL! Legia prowadzi 1:0!!! Miro Radović trafia i może być pięknie.

51- A było to tak. Legia jakimś dziwnym cudem



wydała się tureckiej, piłkę do- stał Ljuboja i podał prostopadle do Mirka, który strzelił w lewy róg obok bramkarza. Super akcja.

58- Gaziantepspor ciśnie. Ale efekty Turcy mają takie jak w przypadku prób akcesji do Unii Europejskiej. 71- Groźne dośrodkowa-

nie Turków, ale do gola jak stąd do Gaziantepu. Swoją drogą niezłe miejsce, blisko zabytkowego Iskenderunu. Przy okazji fajny progresywno-rockowy kawałek

73- Jeśli Turcy zaprezentują taką skuteczność podczas podróży do Warszawy jak w dzisiejszym meczu, to zamiast na Okęciu wylądują w Kambodży, Kenii, albo Paragwaju.

74- Liczymy celne podania Legii. Raz, dwa... strata. Raz... strata. Raz, dwa... strata.

75- Biją głową w mur Turcy. Gdyby Legia nie była polskim zespołem, byłibyśmy spokojni, Znowu rzut różny.

83- Turcy to nawet nie jest kebab w cienkim cieście. To jest cienki kebab w cienkim cieście.

86- Przez całą drugą połowę ataków Turcy stworzyli pół sytuacji.

87- Ale mają rzut wolny przed polem karnym, a po chwili aut na wysokości pola karnego.

88- Janusz Bramka faulowany przed polem karnym Turków. Niestety sędzia widzi co innego.

Michał Geneja VB

Źródła:

<http://babol.pl/wiadomosc.html?wid=13638864&kat=1025465&title=Gaziantepspor-Legia-na-zywo&ticaid=5d4f9>

Wpadek komentatorów ciąg dalszy Ankieta

„Dostałem sygnał z Warszawy, że mają już Państwo obraz, więc możemy spokojnie we dwójkę oglądać mecz”

„Teraz pokażemy bramki z tego meczu dla tych, którzy widzieli, ale myślę, że chętnie obejrzą je jeszcze ci, którzy nie widzieli”

„Oto ten moment przed momentem na państwa ekranach”

„Dostał żółtą kartkę, gdyż radości poza boiskiem - w myśl przepisów UEFA - okazywać nie wolno”

„Johann Cruyff dokonywał bardziej zmian taktycznych, niż zmieniających taktykę zespołu”

„Norwegowie w czerwonych koszulkach i białych spodenkach, Polacy - w strojach odwrotnie pokolorowanych”

„Ta bramka nie mogła być uznana, gdyż - jak wiadać w powtórce - bramki nie było”

„I znowu niecelne trafienie...”

„Zawodnicy uzupełniają przy linii bocznej boiska pierwiastki śladowe”

„Obrońca wybił piłkę na tak zwany przysłowiowy oślep”

„Kibiców szwedzkich nie

ma zbyt dużo, ale za to nie grzeszą urodą”

„Niemcy opierają swoje szanse na iluzorycznych argumentach, że piłka jest okrągła, a bramki są dwie”

„Potomek przodków azteckich zaprezentował teraz charakterystyczne dla Azteków umiejętności wspinania się po słupach...”

„Piękna akcja koszykarzy Chicago Bulls, taka w koszykarskim stylu”

„Ciekawe co w Montpellier, bo zdaje się, że tam dzisiaj jakieś zamachy bombowe zapowiadali. Tak się składa, że gdy odbywają się Mistrzostwa Świata, to zawsze temu towarzyszą jakieś dodatkowe atrakcje”

„Piłka z jakimś takim poznańskim smutkiem zatrzepotała w koszu Olimpi”

„Piłka ugrzęzła gdzieś tam w ciałach warszawskich zawodników”

„Sidorczyk popatrzył w lewo, w prawo - jaka duża ta bramka!”

„Doping na trybunach, słychać gromkie hop, hop!”

„Może tym razem uda się nam połączyć z Byto-

miem... Halo?! Nie, niestety, cisza kabla”

„...niemal zapaśniczym chwytem powalił na ziemię Norwega, który teraz protestuje przeciwko takim praktykom...”

Michał Geneja Vb

Jakiego pupila ludzie chcą mieć?

Pies 50%

Kot 20%

Królik 15%

Chomik 10%

Inne 5%

Maksymilian Świrski

Jak efektywnie wkuć do kartkówki

Pani od matematyki zapowiedziała kartkówkę na następnym dniu? Nie załamuj się, po przyjściu do domu :

1) Odrób wszystkie zadane lekcje, by nie dostać minusa, ani uwagi.

2) Zaczynamy zakuwać:

a) otwórz zeszyt i podręcznik.

b) przepisz cały materiał na kartkę

c) schowaj źródła wiedzy do plecaka

d) przeczytaj wszyst-

ko co masz na kartce e) zamknij oczy i powtórz wszystko co zapamiętałeś

UWAGA!!

Jeśli zapomnisz kilku informacji (do kartkówki) powtórz punkt „d” i „e”!!

Słowniczek

1) źródło wiedzy – coś z czego czerpiemy wiedzę (w tym przypadku książka i zeszyt)

2) materiał (naukowy) – zakres wiedzy z którego mamy kartkówki

Uwagi!



ławkę, bo, jak mówi, chce być muzykiem.

Zaglądał do pokoju nauczycielskiego przez dziurkę od klucza.

W czasie zwiedzania muzeum ślizgał się na kapciach i podciął nogi przewodnicze.

Nie chce pisać klasówki, bo twierdzi, że to dla niej za duży stres.

N a k a ż d e pytanie nauczyciela

odpowiada: "O Jezus Maria!"

Z radości, że nie ma nauczyciela, zwałił tablicę.

Zadaje pytania, na które nie znam odpowiedzi.

Spóźnił się na lekcje i tłumaczył, że miał ważne spotkanie z Michaeliem Jacksonem.

Nie chce pisać kredą na tablicy, bo twierdzi, że to przestarzała metoda.

Grał w okręty na dzienniku lekcyjnym.

Pisze wypracowania hieroglifami.

Pije wodę z akwarium i podjada rybkom pokarm.

Spytał, czy zamiast iść do tablicy może wysłać SMS-a.

Wyrzucił koledze teczkę za okno i powiedział, że "jak kocha to wróci".

W czasie wyścigu międzyskolnego umyślnie biegł wolno, by, jak twierdzi, zyskać na czasie.

Podał nie swoje imię motywując, że chciałby się tak nazywać.

Wysłany w celu namoczenia gąbki wrócił z mokrą głową i suchą gąbką.

Po napisaniu kartkówki nie oddał jej twierdząc, że zostawił ją w domu.

Na klasówce z informatyki twierdzi, że wcale nie ściąga, tylko kopiuje.

Filip wyrwany do odpowiedzi mówi, że nie będzie zeznawał bez adwokata.

Krzysztof mówi, że teraz nazywa się Rabi Krzysztof Zdunkowicz, i tak każe się do siebie zwracać.

Kopnął kolegę i mówi, że go boli głowa.

Przemek bawi się na lekcji wszystkim, nawet chorym palcem.

Radek chodzi po korytarzu i każe dzieciom zaklejać szyby taśmą klejącą, a zapytany o powód mówi, że zakłada firmę.

Krzysiek przynosi do szkoły otwarty dżem i każe innym dzieciom go kupować.

Naraża kolegów na śmierć

N a lekcji religii uczeń K. oszukuje, grając w karty.

Dręczy nauczyciela, pytając, czy może zrobić referat o bitwie pod Waterloo.

Amadeusz robi coś, ale nie wiem, jak to nazwać.

M.L. udał się bez pozwolenia do domu po garnki.

Kradną ze szkolnej kuchni ziemniaki i robią z woźną frytki.

Na WF-ie nosi za małe spodenki

Wysłany po kredę przyniósł ślimaki.

Uczniowie Kowalski i Nowak nie chcą podać swoich nazwisk.

Zjada ściągi po klasówce.

Rzucił w nauczyciela dominiczką i krzyknął "Trafiłem".

Śpiewa na lekcji muzyki.

Przyłapany na ściągnięciu mówi, że tylko "czerpał inspirację".

Twierdzi, że w przyszłości zostanie orzeszkiem ziemnym. Ma do mnie żal, że przeszkadzam mu w karierze.

Paweł śpiewa piosenki z lat 60 tych i każe mi śpiewać, bo, jak twierdzi, wszystkie powinnam pamiętać z młodości.

Na wzmiankę o panu od fizyki krzywi się paskudnie.

Paweł ciągle rży i puka w

„Polarny Kamień”

W pewnym niewielkim, cichym miasteczku mieszkała wraz z babcią mała dziewczynka o imieniu Natali. W domu babci było ciepło i przytulnie. W kominie trząsał ogień, stojący w pokoju duży, różowy fotel i mały stolik z ciastkami nadawały urok temu miejscu. Natali siedziała na łóżku w swoim pokoju wpatrzona w okno, za którym padał biały, puszysty śnieg. W pewnej chwili dziewczynka usłyszała jakieś dźwięczenie, które dochodziło ze strychu. Wyszła z pokoju i udała się w kierunku, z którego dochodził dźwięk. Po wejściu na strych zobaczyła małe, jasne światełko, które świeciło przez dziurkę od klucza stojącej w kącie skrzyni. Natali otworzyła skrzynię i w jej środku znalazła małe zawiniątko. Gdy je rozwinęła, ujrzała błyszczący kamień. Obok leżała kartka, jakby wydarta z książki, na której było napisane, że kamień spełnia jedno życzenie osoby, która go dotknie. Dziewczynka zeszła na dół trzymając w rękach znaleziony kamień. Babcia siedziała w fotelu i piła herbatę.

- Co to jest, babciu? – zapytała dziewczynka pokazując kamień.

- Polarny kamień. – odpowiedziała babcia i dodała: - Wiedziałam, że ten kamień jest w naszym domu, ale tylko osoba o czystym sercu mogła go znaleźć. Pomyśl życzenie i otwórz drzwi – powiedziała babcia.

Dziewczynka zrobiła to, co poleciła jej babcia. Gdy otworzyła drzwi, ujrzała za nimi małego, białego pieska z czarnym nosem i ciemnymi oczami, który wesoło merdał ogonem. W tym samym momencie kamień zamienił się w obrózkę i zawisł na szyi psa. Na obroży widniał napis: „Zorza”. Natali uradowana krzyknęła: - Moje marzenie się spełniło, zawsze chciałam mieć pieska o imieniu Zorza – i dziewczynka przytuliła swojego nowego przyjaciela.

Aleksandra Białek z 4a

Przygoda w górach

Pewnego dnia, w wakacje, które spędziłem w górach wyszedłem sobie na wycieczkę. Ruszyłem gdzieś daleko, nie wiem do końca gdzie i zacząłem podziwiać krajobraz. W oddali były różne góry i gdzieś wśród zielonych łąk, znalazłem jakąś niebieską plamę. Uznałem, że to jezioro, bo co to mogłoby być innego. Było wtedy strasznie gorąco, więc podszedłem do tego jeziora i wskoczyłem do wody.

Odczułem ulgę jak na obozie harcerskim po kąpieli. Wspominam te chwile. Spanie w namiotach, pobudki wykonywane przez oboźnego za pomocą gonga. To wszystko, jednak miało swój urok, lecz jeszcze lepsze były różne gry i zabawy, lub kiedy gubiliśmy się w lesie... Właśnie, gdzie ja jestem?

Patrzę na zegarek, wychodzi na to, że słońce zacznie zachodzić w najbliższym czasie, a ja nie wiem gdzie jestem. Uświadomiłem sobie, że szedłem do tego jeziora przez głęboką trawę. Musiałem, więc zostawiać ślady. Po tych śladach, wróciłem na górę, z której podziwiałem widoki. Wtedy przypomniało mi się, z którego kierunku doszedłem do tej góry.

Kiedy zacząłem z niej schodzić, kierowałem się tym, że na pewno musiałem iść w dół i też starałem się iść w te miejsca, które kojarzyłem. Późnym wieczorem doszedłem wreszcie do wsi, z której wyruszyłem.

Szymon Sobczak

Król zdrowego snu

Pewnej wietrznej nocy, kiedy wszyscy już spali, Rick, w tajemnicy przed wszystkimi, czekał na jedną, jedyną godzinę, w której odwiedza wszystkich Król zdrowego snu. Kiedy chłopiec już chciał iść spać zobaczyło czerwono-niebieski blask. Wyłoniła się z niego wysoka postać, która z początku go nie zauważyła. Rick od razu zorientował się kto to. Nagle król zastanawiając się jaki chłopcu dać sen i penetrując wzrokiem pokój zauważył że ten szybko chowa. Król, będąc osobą dość strachliwą natychmiast pomyślał, że z chłopcem porozumiał się któryś ze złych bogów. Bogowie toczyli ze sobą nieustanne wojny. Na szczęście chłopiec był już przy królu i nie miał zamiaru go puścić. Co więcej, za wszelką cenę chciał nawiązać kontakt. Rick wytłumańczył mu, skąd wie o nim, a król przestał się bać dzieci. Można go jeszcze czasami spotkać. Wiele osób mówi, że widać go na początku każdego snu. Jednak wszyscy o nim zapominają. Lecz, czy to prawda najprawdopodobniej nikt nie wie...

Maksymilian Świrski

OPOWIADANIA Z DYGRESJĄ

ZADANIE

To była jakaś czarna magia, litery stopniowo zamieniały cię w chińskie znaczki. Iza nic nie rozumiała z zadania. Przed nosem miała nawet kalkulator, ale co z tego, jeśli nie wiedziała, co ma obliczać.

W końcu zrezygnowana zadzwoniła do przyjaciółki.

- Paulina? Cześć, zrobiłaś pracę z matmy?
- Jestem w trakcie, a co?
- To jest jakieś dziwne! O co w tym w ogóle chodzi?!
- Mam pomysł, przyjdę do ciebie za chwilę, to pomyślimy razem.
- Dobra, dzięki! To do zobaczenia.
- Pa!

Po pięciu minutach Iza usłyszała dzwonek. Rzuciła się do drzwi, żeby otworzyć. Kiedy tylko Paulina zdjęła buty, dziewczyny zabrały się za rozwiązywanie zadania.

- Najpierw jeszcze raz przeczytajmy treść, bo ja już zapomniałam, o czym to jest...
- Ok... Podczas wędrowki górskim szlakiem dzieci szły w ...
- A pamiętasz jak w wakacje byliśmy na wycieczce klasowej w górach?
- Czekaj, Iza, daj dokończyć! Dzieci szły w szeregu jedno za drugim. Przed Pawłem szło 24 dzieci, a za Pawłem jeszcze 14. Dokładnie pośrodku tego szeregu wędrował jego brat, Piotr. Ile dzieci szło w tym szeregu między Pawłem, a Piotrem?
- No, ale na naszym wyjeździe wszyscy szli w rozsypce. Nikt się nie słuchał nauczycieli... Ogólnie była dobra zabawa!
- Oj, tak! – nagle Paulina wybuchła śmiechem.
- Co?
- Nic, przypomniało mi się, jak chłopcy przedrzeźniali panią, zagapili się, wpadli do strumyka i...
- ... i pani też wpadła, kiedy poszła pomóc im wydostać się z wody.
- Już się nie mogę doczekać, kiedy pod koniec maja pojedziemy na Zieloną Szkołę! Mam nadzieję, że będzie tam jakieś jezioro, albo rzeka... Byłoby świetnie! – obie dziewczyny dusiły się ze śmiechu przez dobre kilka minut, ale potem trzeba było brać się za pracę domową. Jednak nie szło im już tak opornie, jak na początku. Wręcz przeciwnie! Miały wrażenie, jakby zadanie odrobiło się samo...

Olga Szeliga 6b

DETEKTYWI

Pewnego razu, dwaj dziesięcioletni koledzy – Bartek i Tomek, postanowili pobawić się w detektywów. Spotkali się w parku. Usiedli na drewnianej ławce, nieopodal małego placu zabaw. Obydwaj byli w koszulkach z krótkim rękawem, Tomek w niebieskiej, a Bartek w czarnej. Mieli na sobie także dzinsy do kolan oraz sandały. Słońce mocno świeciło – zapowiadał się piękny dzień.

- Musimy mieć odpowiedni sprzęt, do zabawy... - powiedział zdecydowanie Tomek.
- ...oraz rozmaite przebrania, aby nikt nie mógł nas rozpoznać! – przerwał mu Bartek – Mam w domu różne płaszcze: brązowe, czarne zielone... Mogę również znaleźć rozmaite nakrycia głowy, peruki, sztuczne brody i tego typu akcesoria!
- kontynuował – Moja mama pracuje w teatrze i czasem przynosi rekwizyty i przebrania do domu!
- Ja mam z kolei lupy, lornetki, przyciemniane okulary, oraz zestawy do zdejmowania odcisków palców. – powiedział Bartek.

Tymczasem mama Bartka niecierpliwiła się, kiedy syn wróci.

- Gdzie on jest, łobuz jeden, obiad stygnie, a ten pewnie się włóczy z Tomkiem po mieście! – wykrzykiwała co chwilę mama Bartka. - Już ja mu pokaże, niech tylko wróci! – mruzczała pod nosem.

Jednak chłopcy w najlepsze dalej konwersowali oraz bawili się. Upłynęła tak godzina. Tomek poczuł, że jest głodny, więc zaproponował spotkanie później:

- Spotkajmy się u mnie za godzinę, tylko weź swój sprzęt!
- Dobra, wezmę jeszcze moje zielone pistolety na wodę, detektywi muszą mieć broń! – powiedział Bartek na odchodnym, po czym chłopcy rozeszli się do swoich domów. Dotarcie do celu zajęło im około pół godziny. Tam obydwaj dostali bury od mam za nie zjedzenie obiadu oraz szlaban na popołudniowe spotkanie u Tomka.

Piotr Naczyński 6B

Extreme Game

Pewnego dnia trójka dzieci: Daniel, Ala i Janek spotkali się po szkole. Postanowili przejrzeć płytę z tyłu książki od języka angielskiego. Ciekawił ich bardzo napis na płycie: „Extreme Game”. W międzyczasie rozmawiali o tym, jaką nadprzyrodzoną moc chciałby mieć każdy z nich. Daniel chciałby umieć widzieć w ciemnościach. Ala zaś marzyła aby móc zatrzymywać czas na minutę za każdym uniesieniem ręki do góry. Janek miał prostą prośbę, chciał po prostu móc zawsze odnaleźć zagubioną rzecz.

Daniel włożył płytę do komputera i nagle wszyscy zasnęli. Obudzili się w jakimś dziwnym miejscu. Uznali, że jest to jakaś obca planeta. Najbardziej prawdopodobne było to, że są właśnie na Neptunie, ponieważ Neptun według mitologii był bogiem mórz i oceanów, a owa planeta miała strasznie wilgotne powietrze i prawie wszystkie tereny planety były wypełnione wodą wszelkiego rodzaju. Przeważnie były to brudne, zielone bagna. Usłyszeli głos: „Szukajcie drzwi, aby się dostać do swego domu.”. Był to dziwny, stary i zachrypnięty głos. Dźwięki i echo, które można było usłyszeć po wypowiedzianym zdaniu dochodziły ze wszystkich stron. Nie zrozumieli dokładnie treści tego zdania, gdyż było one wypowiedziane w sposób nieprawidłowy, a echo go kompletnie zagłuszało.

Z ogromnym strachem poszli przed siebie nie mając już pomysłów na wydostanie się z Neptuna. Skakali z jednej skały na drugą, aby się nie ochlapać błotem. Zauważyli, że w jednym miejscu woda wygląda inaczej. Nagle Danielowi zaświeciły oczy i widział wszystko, co kryło się pod wodą.

- Patrzcie, tam jest ukryte miasto! Tubylcy wyglądają strasznie dziwnie. Są zieloni, mają dziwne, odstające uszy, zupełnie jak Shrek! – Wykrzyknął Daniel.

Shrek jest to ulubiona bajka dzieci. Od małego uwielbiali opowieści o zielonym ogrze, upartym ośle, słodkim kocie w butach i Fionie – ukochaną Shreka. Film opowiada o historii pewnego ogra, który przypadkowo znajduje się w wieży tajemniczej księżniczki, która śpi na zamku całe swoje życie. Shrek wbiega do jej komnaty i zauważa piękną, śpiącą księżniczkę. Ona się budzi i całuje Shreka, który uwalnia ją z wieży zamku. W między czasie Osiół zawiązuje romans ze smoczyca, która jest główną strażniczką tego opuszczonego zamku. Wszystkim udaje się uciec. Fiona zamieniła się w ogra, aby móc żyć do końca swojego życia ze Shrekiem. Już w trzeciej części filmu urodziły im się dzieci. Film składa się z czterech epizodów. Podczas każdego z nich bohaterowie przeżywają wzbudające dech w piersiach

historie z odrobiną śmiechu. Shrek był ogrem, który według Daniela był podobny to mieszkańców Neptuna.

- Daniel, my ich nie widzimy! To ty masz świecące oczy i widzisz wszystko, co się tam dzieje, więc nie mów nam, żebyśmy patrzyli w tamtą stronę, bo nawet nie wiemy, gdzie to jest! – Odpowiedziała oburzona Alicja. - Myślę, że możemy tam spłynąć i porozmawiać z kosmitami o tym, jak dostać się na Ziemię. – Odparł Janek.

- To świetny pomysł! Chodźmy! Nie traćmy czasu! – Odpowiedział mu podekscytowany Daniel.

- Chwila, patrzcie! – Krzyknęła nagle Alicja. – Znalazłam coś, tam daleko! – Powiedziała wskazując palcem na punkt na niebie.

- Tak, to chyba dobry trop. Kierujmy się w tamtą stronę. Spróbujmy wejść centralnie pod niego. – Dodał Janek.

Po jakimś czasie dostrzegli ten punkt ponownie, lecz tym razem na powierzchni. Podeszli do niego, a z ziemi wyskoczył jakiś zielony stworek.

- To on! – Krzyknął Daniel. – Dokładnie takich samych widziałem pod wodą.

Obcy powiedział coś do nich po angielsku. Przypomnieli sobie, że była to płyta z książki od języka angielskiego. Zrozumieli treść przekazu od kosmity. Janek musiał oddać mu swój zegarek. Nie chciał tego zrobić, ponieważ ten zegarek miał dla niego ogromną wartość sentymentalną.

Matka Daniela umarła, gdy ten był mały. Przed śmiercią podarowała mu zegarek prosząc, aby strzegł go i przekazał swojemu najstarszemu dziecku. Ten miał przekazać go swojemu najstarszemu dziecku, i tak dalej. W ten sposób ów zegarek dotarł do Janka. Nie mógł uwierzyć, że pełnił on swoją rolę na ręku jego rodziny już dwanaście pokoleń. Był on wykończony bardzo starannie. Miał czarno-zielone wzory i był dosyć duży. Często Janek miał wrażenie, że zegarek mu przeszkadza, lecz wiedział, że musi go nosić cały czas. Chłopiec był bowiem bardzo zabobonny i nie chciał zniszczyć ani zgubić zegarka, bo miałby okropne nieszczęście. Między innymi dlatego jego największym marzeniem było odnajdywanie zagubionych rzeczy niczym św. Antoni.

Jednak pomimo ogromnego żalu oddał swój zegarek, gdyż wiedział, że bez tego nie wróciliby do domu. Kosmita dotrzymał umowy i odprowadził ich do drzwi. Tuż przed samym wyjściem Ala podniosła do góry rękę. Gdy ją opuściła, miała w ręku zegarek, lecz nikt tego nie zauważył. Kiedy już wchodzili do portalu, pojawiła się przed nimi wirtualna krzyżówka napisana w języku angielskim. Szybko ją rozwiązali, gdyż zapamiętali porady obcego, który przygotowywał ich do różnego rodzaju zadań. Znaleźli się na księżycu...

Od razu domyśleli się gdzie są. Widzieli raketę i człowieka w dziwnym białym kombinezonie wychodzącym z niej. Człowiek był bardzo podekscytowany. Miał na piersi plakietkę z napisem: N. Armstrong. Od razu domyśleli się dlaczego trzyma amerykańską flagę w ręku. Jednak, skoro to był ten Neil Armstrong, to oni musieli się cofnąć w czasie. Ale jednak to oni byli pierwszymi ludźmi na księżycu. Stanęli na nim dosłownie pięć sekund przed nim. Neil był prawym człowiekiem i zorientował się, że ktoś go wyprzedził. Jednak nie wbił flagi swojego ojczystego kraju. Zawrócił się do rakiety i wyjął stamtąd flagi trzydziestu różnych państw. Dzieci nie znalazły tam flagi Polski, lecz zauważyli flagę Indonezji. Przekręcili ją na drugą stronę i powstały polskie barwy. Daniel wbił flagę w podłoże księżycy i zapytał się Neila, czy mogliby się do niego podłączyć. Jednak Armstrong był Amerykaninem i nie zrozumiał ani jednego słowa w jego wypowiedzi oprócz swojego imienia. Ala przypomniała sobie o grze z książki i postarała się go zapytać o to samo, tyle że w jego języku. Neil odpowiedział tylko: „Well done children!”, co miało znaczyć: „Brawo, zdaliście!”. Jednak przed wejściem do rakiety zostali poddani kolejnej próbie. Tym razem było to osiem rebusów. Nie był to kolejny spacer, lecz dzieci musiały się napracować wykonując kolejne zadania.

- Oddaj. – Powiedział jakby znikąd Janek do Ali.
- Skąd wiedziałeś, że go mam? – Zapytała Alicja oddając mu jego własność.
- Spróbowałem użyć mojej upragnionej mocy. Nagle wszystko zniknęło i widziałem sam zegarek, którego właśnie szukałem. Jak jednak ty zabrałaś go stworkowi?
- Zapytał z zaciekawieniem Janek. – Ty też masz moc?
- Tak! Ciekawe, czy po powrocie na Ziemię, cały czas będziemy mieli te moce.
- Oczywiście, ale będą one wam służyć tylko w nauce.
- Powiedział po Angielsku. Zrozumiał rozmowę, gdyż była ona przeprowadzona w jego języku.

Kiedy już przyjaciele dotarli do domów, wszyscy słyszeli te same teksty od swoich rodziców: „Nie znam cię!”, „Nie mam dzieci!”, czy „Idź stąd, czego tu szukasz?”. Zrozumieli, że ci ludzie to oni w przyszłości. Odkąd włożyli grę do komputera, minęło strasznie dużo czasu, a na Ziemi wszyscy się normalnie starzeli.

Trzy dni później, kiedy dzieci były już totalnie załamane, okazało się, że rodzice sobie z nich nieźle zażartowali. Ojciec Daniela już testował tę płytę, więc wiedział, co ich będzie czekać. Skontaktował się z rodzicami Ali i Janka oraz poinformował ich o wszystkim. Dalej, żyli długo i szczęśliwie...

Uczeń kasy 6

Jak pech, to pech!

W poniedziałek jak zwykle musiałem pójść do szkoły. Pierwszą lekcją był język angielski, który jest całkiem znośnym przedmiotem. Na przerwie, mój przyjaciel Szymon wyglądał na zdenerwowanego. Razem z Antkiem, moim drugim przyjacielem podeszliśmy do niego. Spytałśmy co takiego się stało. Widać było, że raczej nie chce z nami rozmawiać, ale w końcu uległ i wszystko nam opowiedział.

Wczoraj miał zły dzień. Rano w niedzielę miał wstać o 7:00, bo były imieniny jego mamy, a on chciał zrobić jej niespodziankę podając śniadanie do łóżka. Niestety jak zwykle zaspał i to dwie godziny! O godzinie 9:00 szybko wstał, ubrał się i pobiegł do kuchni. Jednak pech już zaczął go prześladować, bo mama stała przy stole, a na nim znajdowało się gotowe śniadanie. Szymon był wściekły na siebie. Do tego i tak by zapomniał o święcie swojej mamy, bo jeszcze dzień wcześniej przypomniał mu o tym tata. Mówił, żeby przygotować coś specjalnego, i że ona się z tego strasznie ucieszy. Umówili się, że Szymon zrobi śniadanie i ustalili nawet co dokładnie przygotuje. Szymon nigdy jeszcze dla nikogo nie przygotowywał posiłku. Wyobrażał sobie jak mama jest z niego zadowolona, ale i on sam chciał się wreszcie sprawdzić w roli kucharza.

Ale wracając do tematu, Szymon niechętnie zjadł śniadanie i poszedł smutny do pokoju. Za chwilę wszedł tam tata i powiedział, że w takiej sytuacji muszą wymyśleć dla mamy coś ekstra. Zaproponował, że pojedą do sklepu i wybiorą coś z biżuterii. Tak też zrobili, ale pech znów dał się we znaki, bo jedyny taki sklep w okolicy był w remoncie. Zadzwonili więc do mamy Szymona mówiąc, że spóźnią się na obiad. Pojechali do centrum, ale i tam okazało się, że sklepy są zamknięte albo nie ma w nich nic ciekawego. Zirytowany tata Szymona powiedział, że jedzie już do ostatniego sklepu, który zwykle był otwarty. Okazało się jednak, że droga jest rozkopana i trzeba jechać objazdem przez las. I znów pech. „Złapali gumę”. Musieli zmienić oponę. Kiedy skończyli nie mieli już szans na zakupy. Było zbyt późno. Na szczęście kwiaciarnia nieopodal domu była jeszcze otwarta. Mama Szymona czekała na nich zmartwiona. Powiedzieli jej, że Szymon bardzo chciał kupić jej coś specjalnego. Mama śmiejąc się powiedziała: „Szymcio przypomnij sobie co ci wczoraj mówiłam”. Szymon przypomniał sobie. Mama mówiła, że to nie musi być nic specjalnego. Bardzo spodobały jej się kwiaty, które kupili. Jednak Szymon nie był z siebie zadowolony.

- „No i już wiecie chłopaki dlaczego jestem taki zły...”
- powiedział mój przyjaciel.

Kuba Zabrzycy VIb

PIŁKA

Pewnego dnia Bartek przyszedł do domu bardzo zły, rzucił tornister na ziemię i zamknął się w swoim pokoju. Mama i babcia ze zdziwieniem przyglądały się całej sytuacji. Po chwili zastanowienia mama weszła do pokoju Bartka. Siedział na łóżku na kolanach trzymał zdjęcia swoich kolegów.

-Dlaczego jesteś taki

zły?- spytała mama

-Bo dzisiaj na przerwie chłopaki grali w piłkę i nie chcieli grać ze mną- odpowiedział Bartek.

-Bartku nie można się złościć na kolegów za to że nie chcieli grać z tobą w piłkę. W tym samym czasie babcia zaczęła gotować obiad dla Bartka i mamy. Gdy mama skończyła rozmawiać z synem przyszła do kuchni pomóc babci w gotowaniu obiadu.

Gdy mama wyszła z pokoju Bartka, chłopiec wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił do Piotra.

-Halo, tu Piotrek. Kto dzwoni?- odezwał się głos w komórce.

-Cześć Piotrek to ja, Bartek. Czy masz czas po południu zagrać w piłkę na boisku?- spytał Bartek. W tym samym czasie Piotrek bawił się klockami lego.

-No pewnie, będę o 16:00.

-To do zobaczenia.

- Cześć- powiedział

Piotrek i rozłączył się.

Bartek odłożył telefon na biurko i poszedł do kuchni. Tam mama i babcia stały przy kuchence, Babcia smażyła kotlety a mama obierała ziemniaki. Gdy mama i babcia zrobiły obiad, Bartek zjadł go w trymiga. Po obiedzie poszedł do swojego pokoju zrobić lekcje. Gdy je zrobił przebrał się w strój sportowy i już miał wychodzić gdy do domu wszedł tata.

-Cześć Bartek- powiedział tata- jak było w szkole?

-Dobrze-odpowiedział Bartek i wybiegł z domu. Bartek wszedł do windy i zjechał na dół. Gdy wyszedł z bloku pędem pobiegł na boisko. Czekali tam na niego koledzy, których przyprowadził ze sobą Piotrek. W tym samym czasie tata przebrał się w domowe ubranie i razem z mamą i babcią jadł obiad. Gdy Bartek dobiegł na boisko, chłopcy podzielili się na składy i zaczęli grę. Grali tak do wieczora. Gdy Bartek wrócił do domu kolacja już czekał na stole. Wszyscy zjedli kolację, a po niej usiedli w salonie i zaczęli oglądać film.

Maciej Grzybowski

Dolny świat

Pewnego słonecznego poranka, kiedy byłam na wsi, postanowiłam przejść się nad rzekę. Szłam przez pole, kiedy zobaczyłam małego pieska, albo kotka, bo z takiej odległości nie było dokładnie widać. Zwierzątko uciekało przed czymś czego nie widziałam. Postanowiłam pobiec za małym zwierzątkiem i uratować je przed niewidocznym dla mnie niebezpieczeństwem. Biegłam, biegłam i nagle zobaczyłam, że zwierzątko znikło, ale nie zdążyłam zahamować i wpadłam do dziury. Wydawało się, że zjeżdżam w dół dość stromą zjeżdżalnią. Było całkiem ciemno, nic nie widziałam, dopiero po chwili na końcu robiło się coraz jaśniej.

Wylądowałam na miękkim materacu. Wstałam i rozejrzałam się dookoła. Znajdowałam się w jakimś dziwnym miejscu, na pierwszy rzut oka skojarzyło mi się z Hiszpanią.

Hiszpania to piękny kraj i zarazem piękne miasta no i oczywiście piękne morze. Czerwone ziemie Murcji, duże palmy Seville, kwiecisty pies z Bilbao i urokliwe plaże Barcelony, jeszcze ta specyficzna atmosfera. To wszystko daje Hiszpanii piękno i południowy nastrój.

Wracając do wyglądu pomieszczenia to było ono dość duże. Ściany były pomalowane bardzo nietypowo. Jedna była czerwono brązowa, chociaż

bardziej czerwona. Na drugiej była ogromna palma. Trzecia była pomalowana w plamy kolorowych kwiatów, a na czwartej znajdowało się morze z zachodzącym słońcem. Sufit przypominał niebo. Naprzeciw mnie były drzwi, przeszłam przez nie.

W pomieszczeniu, w którym teraz byłam znajdowały się jakieś dziwne stoły z przyciskami, wskazówkami i ekranami. Przy jednym z nich siedział chłopak, wyglądał na jakieś 13 lat. Podeszłam do niego.

- Cześć! Kim jesteś i co to za miejsce?- zapytałam Chłopak odwrócił się gwałtownie i spojrzał na mnie przerażony.

- Hej! Przestraszyłaś mnie, jestem Sergio. Jesteśmy w moim świecie, tutaj żyje, rodzice wyjechali, więc dlatego jestem sam. A ty jak się nazywasz?- odpowiedział

- Jestem Polly. A więc to twój dom?- dopytywałam zdumiona

- No tak, może kiedyś do mnie przyjdiesz na dłużej, bo zakładam, że teraz nie masz czasu.- odrzekł Sergio

- Teraz nie mam i dlatego muszę już iść.

- A przyjdiesz jutro?- zapytał z nadzieją

- Dobrze, a o której?

- Cały dzień tu jestem.

Sergio pokazał mi windę i pojechałam na górę. To był naprawdę fantastyczny dzień. Od tamtej pory ja i Sergio jesteśmy przyjaciółmi.

Zdać się na szczęście

Cudowne przeżycie

Franek biegł bardzo szybko. Przegrywali jeden do zera. Paweł podał piłkę do Piotrka, który świetnie się kiwał i po chwili wbiegał już na pole karne. W polu z kolei roło się od obrońców. Franek wiedział, że Piotrek nie ma szans na strzelenie i wiedział, że musi dobiec pod bramkę, zanim zgraja chłopaków z czwartej C go dopadnie. Zdążył w ostatniej chwili, jednak nie otrzymał podania. Piotrek mimo ściany obrońców strzelił w stronę bramki. Wojtek, znakomity bramkarz czwartych klas złapał jednak piłkę bez większego trudu.

Napastnicy brnęli do przodu, ale w końcu piłka została odebrana, i znów sunęła w stronę bramki czwartej C. Franek biegł przed siebie, mimo, że był za daleko od bramki, żeby móc uczestniczyć w akcji. Patrzył, jak piłka wpada do bramki czwartej C.

Wszyscy cieszyli się. Wszyscy oprócz Franka. Był zły, że brał udziału w akcji.

Zaczęli od środka boiska. Kacper podał do Piotrka. Ten znowu biegł przed siebie, nie pamiętając o grze zespołowej. W połowie boiska został jednak osaczony, i nie mógł biec dalej. Podał do wiktorii, jedynej dziewczyny, która grała w kla-

sowej drużynie. Ta z kolei strzeliła przez pół boiska, prawie bezbłędnie trafiając do Franka. Chłopiec pobiegł przed siebie. Dotarł do pola karnego. Dobiegało do niego trzech obrońców. Daleko za nimi Piotrek wystawiał się do podania...

Franek pamiętał szkolne przedstawienie, którego sam był pomysłodawcą. Liczył na dodatkową piątkę, może nawet szóstkę z polskiego. Pamiętał, jak w tedy było. Paweł jąkał się, i ciągle trzeba było mu podpowiadać, co ma powiedzieć. Wojtek wszystko robił od niechcenia. Kacper był cały umazany po zabawie markerami, za którą został skrzyzczany przez panią. A Piotrek w ogóle nie przyszedł. Franek żałował, że nie zrobił przedstawienia sam, jeden, że zmarnował swój trud przez kolegów.

Tym razem nie miał zamiaru popełniać tego samego błędu. Chciał zdać się na siebie samego.

Strzelił. Włożył w strzał cały impet, na jaki było go stać. Piłka leciała jak rakietka, mijając zaskoczonych obrońców, nie będących w stanie obronić tak silnego strzału. Wojtek skoczył. Dla Franka chwila trwała całe wieki. Wojtek leciał, jego palce zahaczały już prawie o piłkę...

Odbiła się od palców bramkarza, poleciała w poprzeczkę. Od poprzeczki odbiła się z dużym impetem, i poleciała w pole karne.

Franek zdruzgotany usiadł na trawie. Łza napływała mu do oka. Wtedy nagle usłyszał okrzyki zwycięstwa. Zabrzmiał gwizdek końca meczu. Jak to? – zdziwił się chłopiec – przecież był remis...

Przybiegli do niego chłopaki z klasy.

- Jakiego ty masz farta, no ja nie mogę! – krzyczał Kacper.

- O czym ty mówisz? – nie rozumiał Franek.

- Nie widziałeś? Piłka odbiła się od poprzeczki, a potem od Kuby, który wyrzucił się próbując obronić twój strzał. Nie umiał tak wysoko podskoczyć, żeby odbić ją nogami, więc wywalił się na ziemię – opowiadała Wiktoria.

- Piłka odbiła się od niego, i poleciała do bramki, obok niczego nie spodziewającego się bramkarza! – zakończył Paweł.

Chciałem zdać się na siebie – pomyślał Franek – ale zdanie się na szczęście to nie taki zły pomysł.

Szymon Sobczak

Pewnego dnia Maja znalazła się w bardzo dziwnej krainie. Niebo było pomarańczowe, z różowymi chmurami. Liście na drzewach w krainie są niebieskie, a pnie żółte. Trawa miała kolor fioletowy. Dziewczynka była zachwycona krainą. Zaczęła się kręcić i położyła się na trawie. Nagle zauważyła, że ktoś ją obserwuje. Wstała i zaczęła się rozglądać i zobaczyła czarną postać, która nie wiedzieć czemu zaczęła przed nią uciekać, a Maja podążyła za postacią. Postać doprowadziła ją stołu przy, którym siedzieli: królik, zając, myszka i jeszcze bardzo duży kot, który co jakiś czas znikał. Maja była kulturalnym dzieckiem, więc się przywitała i przedstawiła. Zwierzęta zrobiła to samo. Dziewczynka usiadła koło zająca i czarnej postaci, która okazała się być lisem. Zwierzęta zadawały przeróżne pytania przy filiżance herbaty. Po rozmowie dziewczynka usłyszała głos, który mówił „Maja wstawaj”. Potem zaczęła się oddalać od stołu. Gdy otworzyła oczy leżała w łóżku, a nad nią stała jej mama.

Martyna Kapeluś

Kiedyś w domku dwurodzinnym mieszkał sobie Henryk. Na początku miał sąsiadów, z którymi mógł porozmawiać, albo coś pożyczyć. Niestety, po pewnym czasie, ci państwo wyprowadzili się i Henryk został sam. Po paru latach usłyszał, że ktoś wprowadza się do mieszkania obok. Poszedł do ogrodu i czekał tam, aż wyjdzie jego nowy sąsiad. Można powiedzieć, że to nie miało sensu, lecz ktoś, kto od lat mieszka zupełnie sam, ma ochotę znaleźć przyjaciela. Jednak siedzenie w ogrodzie nie dało rezultatu.

Następnego dnia była sobota, więc Henryk wyszedł na podwórko poczytać. W pewnym momencie usłyszał czyjś głos:

-Dzień dobry.

-Dzień dobry. – odpowiedział Henryk i popatrzył w stronę ogrodu sąsiadów, z którego dobiegał głos. W ogrodzie stał mężczyzna mniej więcej w jego wieku.

-Wiedziałem wcześniej, że pan tutaj mieszka, lecz nigdy pana nie zauważyłem, bo jestem zajęty przeprowadzką.

-Ale ja też pana nie zauważyłem, chociaż siedziałem beczynn timer w ogrodzie.

-Mówmy do siebie po imieniu. – zaproponował nowy sąsiad.

-Dobrze, nazywam się Henryk.

-A ja Franek. Dobra, mu-

szą już pójść popilnować przeprowadzki. Porozmawiamy później.

-O.K. Cześć!

-Cześć!

Kiedy się rozeszli Henryk pomyślał: „Fajny jest. Szkoda tylko, że pali.”

Następnego dnia Franek zapytał Henryka:

-Chcesz przyjść do mnie?

-Chętnie. – odpowiedział Henryk.

Po czterech godzinach wrócił z odwiedzin i pomyślał: „Ja z nim nie wytrzymam, jeśli on podczas naszych spotkań będzie palił.”

W następny weekend Franek znowu chciał się spotkać, ale Henryk powiedział, że jest zajęty. „Zajęty” był także przez dwa kolejne tygodnie. W końcu Franek nie wytrzymał.

-Co ty kiedyś miałeś tyle czasu, a teraz cały czas jesteś zajęty?

-Słuchaj, przyznam ci się do wszystkiego. Ja miałem dużo czasu, tylko mi nie odpowiada siedzenie przy osobie palącej.

-Rozumiem cię, w takim razie spróbuję rzucić palenie.

-Dobrze. I jeszcze jedno – będzie pomiędzy nami umowa. Polegać będzie na wyznawaniu sobie wszystkiego.

-O.K.

I tak Franek i Henryk zostali przyjaciółmi.

Dawno, dawno temu wczesnym porankiem, późnym latem, w mitycznym świecie, rok 1276, miasto Nothingam.

Przez las szedł sobie pół elf i rozmyślał nad zawodem, który wykonuje. Jego praca polegała na zastawianiu pułapek przeciwko stworom zagrażającym mieszkańcom Nothingam. Kiedyś miał wiele pieniędzy, lecz teraz wszystkie potwory zostały złapane i wywiezione na górę Mount Teregad, z której nie ma ucieczki. Pół elf miał nadzieję złapać coś za murami miasta i wmówić jego pracodawcy, że znalazł to w Nothingam. Wczesnym porankiem zastawił pułapkę i czekał... Nagle obok przynęty zjawił się całkiem nieduży, lekko zmutowany wilk. Postanowił go zabić i dać swojemu szefowi.

Napiął łuk i...

-Tak!- krzyknął.

Wilk trafiony. Szczęśliwy Ratua, (bo tak się nazywał pół elf) niósł wilka przerzuconego przez ramię. Idzie i nagle patrzy, a tu wilk nie ma nogi! Teraz trzymał wilka przed sobą. Coś śmignęło mu przed oczami, patrzy a wilk nie ma drugiej nogi. Idzie dalej czuje, że zaraz zaatakuje. Teraz! Ratua cofnął się, a cień się zatrzymał. Zobaczył małego, łyszego orka. Był ubrany w brązowe odbrudu, obszarpane szaty. To tylko jakiś ork. Ominął go i szedł dalej. Nagle usłyszał:

- O panie darujesz mi moje

przestępstwo nie zawiadamiając władz o kradzieży, dzięki Ci! Będę ci służył do końca mojego życia.

- Zastanów się orku, to długo- próbował zniechęcić Ratua.

- Jestem tego świadomy- odparł.

- Włec jak się nazywasz?

- Nie mam imienia.

- Będę mówić na ciebie Garl- zdecydował pół elf.

- Tak, mój panie.

W biurze szefa Ratuy.

- Nie jestem przekonany czy ten wilk był groźny- powątpiewał zleceniodawca.

- Był, był widziałem na włane oczy.

- A ten, to kto?- zapytał, pokazując na Garla.

- Mój sługa?- odpowiedział.

- Aha!

- Niezbyt go lubię- poinformował pół elf.

- Wracając do sprawy oto twoja zapłata- zakończył pracodawca.

- Do widzenia.

Po wyjściu:

- Dzięki, już Cię polubiłem, Wiem jak mi się przysłużysz - oznajmił Ratua.

Od teraz zabijał każde zwierzę i pokazywał innym pracodawcom, a Garl potwierdzał ich agresję. Obaj cieszyli się ze współpracy. Jeden wspierał drugiego i obydwójce na tym dobrze wychodzili. z czasem się zaprzyjaźnili i cieszyli się, że byli razem. Morał z tego taki: polubić da się każdego.

Szymon Sobczak